Nr. 296. Lwów Czwartek dnia 25 Grudnia. Rok 1902.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 8 po południu z datą dnia następnego.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi: w kraju i Austryi miesięcz. 2 k. 20 h; w Niemczech . . . . . 3 „ — „; w innych Państwach . . 4 „ — „. Za zmianę adresu dopłaca się 40 „. Opłatę należy nisłoć równocześnie z żądaniem zmiany adresu.

Prenumerata we Lwowie miesięcznie 2 k. Numer kosztuje we Lwowie . . 8 h; na prowincyi . . . 12 h. Numera z poprzednich dni po 20 h.

Wszelkie DONIESIENIA PRYWATNE o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, opisy uczt i zabaw prywatnych, reklamy dla balów, odczytów i koncertów, spisy składek, doniesienia o zgubach, znalezionych przedmiotach i t. d. po 1 k. od wiersza.

# PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

OGŁOSZENIA I PRZEDPŁATĘ MIEJSCOWĄ przyjmuje wyłącznie: Ajencya dzienników Sokołowskiego we Lwowie Pasaż Hausmana l. 9

Ceny ogłoszeń: Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy: wiersz petitowy albo jego miejsce 20 h. W drobnych ogłoszeniach: tłustym petitem za każde słowo 4 h.; tłustym garmondem „ „ 6 h.; koresp. prywatne „ „ 8 h. Nadesłane na trzeciej stronicy: Ogłoszenia: wiersz petitowy albo jego miejsce . . . . . . 60 h. Reklamy po kronice wiersz petit. 1 k. Ogłoszenia na czele numeru na pierwszej stronicy wiersz petitowy . . . . . . . 60 h.

Dziś: Narodzenie Chr. P. — Spirydyona B. | Jutro: św. Szczepana M. — Eustracyusza

Adres Redakcyi i Administracyi Lwów, ul. Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: **Ludwik Masłowski.**

Wschód słońca o g. 7 m. 57; Zachód „ „ 4 m. 4

Długość dnia godzin 8 minut 7. Przybyło dnia od wczoraj 1 min.



## Widmo kwestyi wschodniej.

Upadające państwa zawsze się spóźniają ze wszystkiem, co może je podtrzymać, a gdy groźne niebezpieczeństwo zajrzy im w oczy, daremnie na oślep chwytają się byle jakich środków ratunku, porywają niestosowne, plączą się jeszcze bardziej i przyśpieszają swą klęskę. Bo — jak u nas dawniej mawiano — co spóźni godzina, lata nie zagoją. Od lat kilku trwają w Macedonii nieprzerwane rozruchy, towarzyszyły one jeszcze ostatniej wojnie greckotureckiej, ponawiały się potem każdego lata, a Porta tylko kłóciła tamtejszych Bułgarów z Serbami, brała stronę to Greków, to znowu Słowian, albo Kuco-Wołochów, czasami przeciw wszystkim podnosiła swoich osiedleńców, między którymi dużo Czerkiesów i Kurdów. Już sześć lat temu było widoczne, że sprawa macedońska w końcu podniesie sprawę wschodnią i wtedy-to dwa najbardziej zainteresowane mocarstwa — Rosya i Austrya — zaznaczyły swem porozumieniem, zawartem w Petersburgu, i swym okólnikiem do rządów trzech bałkańskich państewek, że bez ich woli nic się nie może zmienić w europejskiej Turcyi. Jedna tylko Porta nie zrozumiała, że ów układ austryacko-rosyjski i na nią wkłada pewne obowiązki. Niepokoje w Macedonii wciąż się wzmagały, aż wreszcie wybuchło powstanie. Jest ono już krwawe i ogniste; dzielny partyzant, bułgarski pułkownik Jankow przebiega ze swym oddziałem wzdłuż i szerz Macedonię od rzeki Strumy do gór Rodopskich, wpada nawet do wilajetu adryanopolitańskiego, stacza z sułtańskimi wojskami częste, nieraz krwawe boje i potem znika, aby znów się wynurzyć na innym punkcie; jego sposób prowadzenia wojny naśladują inni partyzanci i tak cały kraj stoi w ogniu. Turcy się mszczą okrutnie na kobietach, na dzieciach, na każdym, kto jeno wpadnie w ich ręce. Niepodobna dać obrazu całego ich barbarzyństwa, przytoczymy więc tylko to, co urzędowy *Błgarski Trgowski Wiestnik* podaje z raportu granicznego komisarza. „Dubnicki starosta donosi — pisze ten dziennik — że nieopodal granicy, pod wsią Serbinową stoczyli 12 b. m. powstańcy srogi bój ze znaczną siłą turecką. Walka trwała 9 godzin i padło w niej wielu, poczem powstańcy odstąpili, a Turcy, rzuciwszy się na Serbinową, ludzi wycięli w pień, a wieś spalili i poszli. Starosta pojechał, aby obejrzeć pobojowisko i nie znalazł we wsi ani jednego żywego człowieka. Dwaj tamtejsi bogacze, 70-cio letni Błaho Ilijew i 75-cio letni Mico Kitin byli porąbani na kawałki, widocznie za to, że w swych murowanych kazach (chatach) stawiali z czeladzią zacięty opór. Dokoła nich leżały same trupy, a domostwa ich były zburzone. Naliczono zabitych kobiet 82, zakłótych dzieci 37, głów zatkniętych na płotach 16, inni mieszkańcy pewnie znaleźli śmierć w ogniu, ponieważ w zgliszczach dużo ludzkich kości".

O podobnych rzeziach donoszą z wielu stron Macedonii, Starej Serbii i wilajetu adryanopolitańskiego. Jeżeli tak jest już teraz, to cóż będzie na wiosnę, kiedy — według przewidywania, wyrażonego w rosyjskim komunikacie, wybuchnie groźne powstanie!

Cóż czyni Porta? Przedewszystkiem rozkazuje naczelnikowi macedońskiego wilajetu uspokoić kraj w ciągu miesiąca, jak gdyby na to dość było rozkazu. Następnie walego z Jemenu w Arabii Halmi-Husseina-baszę, który nigdy nie opuszczał swej arabskiej ojczyzny, powołuje na głównego komisarza sułtańskiego do przeprowadzenia reform w Macedonii. Skąd taki człowiek może wiedzieć, co najpierw trzeba zrobić w tym kraju, w jakim porządku wprowadzać reformy i w jakiej mierze! Dalej, ponieważ chrześcijanie uciekają do Konstantynopola, niby pod skrzydła ambasadorów, przeto rozciągnięto tam nad nimi tak ścisły nadzór policyjny, że oni po prostu są więźniami w swych mieszkaniach. Lecz Porta przewiduje ciężkie dni dla siebie, stara się tedy o przyjaźń królestwa greckiego i w tym celu sułtan wydał iradę, wedle której Grekom z królestwa wolno bez paszportów i bez żadnych opłat paść bydło, uprawiać ziemię i rąbać drzewo na tym skrawku Tessalii, który po ostatniej wojnie grecko tureckiej odcięto od Grecyi, a przyłączono do Turcyi. Porta więc daje Grecyi niejako do zrozumienia, że przy pewnych okolicznościach gotowa jest zwrócić jej ten zabór. Równocześnie Porta zamówiła u Kruppa 200 000 karabinów mauserowskich i 96 dział z terminem dostawy w połowie marca.

Więc Porta się zbroi i zabiega o sojusze, aby godnie powitać widmo kwestyi wschodniej. Lecz jakże się zapowiada to widmo?

Wolentaryusze polityczni, którzy każdy węzeł gordyjski rozcinają bardzo łatwo na papierze, proponują zupełne zniesienie monarchii ottomańskiej. Rzecz godna uwagi, że pomysł ten powstał wśród emigrantów ormiańskich, macedońskich i albańskich, a znalazł uznanie rosyjskich panslawistów. Wedle tego pomysłu, cała Turcya europejska powinna się dostać pod zwierzchnictwo Austryi i być federacyą krajów samorządnych. Konstantynopol z obu cieśninami tworzyłby odrębne państewko pod nadzorem mocarstw. A Rosya dostałaby całą Azyę Mniejszą, przez co otrzymałaby tyle pożądany dostęp do morza Śródziemnego. Wspominany o tym pomyśle dla charakterystyki wolentaryuszy politycznych.

Gabinety oczywiście traktują rzecz poważnie. Ich postanowienia skrystalizują się po naradach w Sofii, Belgradzie i Wiedniu hrabiego Lambsdorfa. Świeżo pojawiła się pogłoska, że w tej samej sprawie odbędzie się zjazd cesarzy austryackiego i niemieckiego z królem rumuńskim w Abazyi. Ma się to stać w połowie marca, lecz dotąd wiadomo było, że cesarz Wilhelm dopiero w kwietniu pojedzie na południe, aby w Rzymie odsłonić pomnik Goethego na Monte Pincio. Zanim jednak będą zupełnie ustalone postanowienia mocarstw, już o nich odezwał się publicznie prezes gabinetu serbskiego jenerał Cincar-Markowicz. Rzekł on do deputacyi zbiegów z Macedonii, że ich kraj z woli mocarstw z pewnością otrzyma wszystko to, co mu przyznano traktatem berlińskim, a więc całkowity samorząd z namiestnikiem zaleconym przez mocarstwa, czyli zupełnie to samo, co otrzymała Rumelia, zagarnięta w 1886ym przez Aleksandra Battenberga bez wystrzału.

Lecz właśnie doświadczenie zrobione z Rumelią skłania mężów stanu do namysłu. Macedonia i Stara Serbia, jako wassalstwa Turcyi, niezawodnie dość prędko oderwą się od niej zupełnie, a tymczasem odgrodzą ją od Albanii i północnej Tessalii z Epirem. Te kraje z integralnych części Turcyi staną się jej koloniami, jak Tunis i Trypolitania, co oczywiście przygotuje i przyśpieszy dalsze rozpadanie się europejskiej Turcyi. W tem największa trudność załatwienia sprawy macedońskiej. Potrzeba odrazu zrobić albo więcej, albo mniej — innej trzeba formułki.

Zapewne już niebawem będzie ona wynaleziona.

## Prądy w Niemczech.

Piszą nam z Berlina: „Mommsen ogłosił w *Nation* manifest do „inteligentnej burżoazyi", w którym dowodzi, że konstytucya jest w niebezpieczeństwie, mianowicie przygotowuje się zamach na prawo wyborcze, a więc i na parlamentaryzm. Dwie mowy cesarza Wilhelma — jedna w Essen, a druga we Wrocławiu — powinny być uważane jako zapowiedź reform w duchu absolutystycznym. Wśród liberałów zapanowała obawa coup d'état ze strony junkrów i rządu; w centrum, na ostatniej poufnej naradzie tego stronnictwa, długo mówiono o zamierzonem przez rząd odebraniu powszechnego prawa wyborczego, albo o takiej zmianie systemu wyborczego, iżby socyaliści nie mogli otrzymywać mandatów. Wskutek tego centrum zamierzyło utworzyć między fabrycznymi robotnikami stronnictwo konserwatywne, jako przeciwwagę socyalistom, a samo chce od rządu się odsunąć, aby przez to unieśmielić go i powstrzymać od zamierzonych zmian w duchu antikonstytucyjnym. Lecz — pisze dalej Mommsen — z jednej strony wszelki wzrost wpływów centrum jest rozwojem klerykalizmu, którego nie znosi duch niemiecki, twórca reformacyi, z drugiej zaś strony ostatnie wypadki w parlamencie, przyjęte przez ogół narodu prawie obojętnie, mogą tylko zachęcić junkrów do ułożenia zmian, które następnie rząd oktrojuje. Można utrzymywać z całą pewnością, że rząd tylko dlatego przystał na junkierskie poprawki w taryfie celnej, iż w zamian otrzymał od junkrów przyrzeczenie pomocy w zamachu na powszechne prawo wyborcze. Za misę soczewicy — za wyższe ceny na zboże i mięso — chłopskie związki agrarne oddadzą konstytucyjne prawa wyborcze. Taryfa celna stała się klinem między ludem rolnym a ludem fabrycznym. Z powszechnego rozdwojenia na punkcie interesów ekonomicznych skorzysta nareszcie dawna, coraz widoczniejsza dążność do absolutyzmu. Jeżeli ona zwycięży, to rychło runie, ale naród przejdzie przez dwukrotną katastrofę, której trzeba uniknąć. Ponieważ chodzi o obronę konstytucyi od tych, którym ona zawadza, i od tych, którzy już ją zdradzili, a więc i dalej muszą być konsekwentni, przeto światła burżoazya powinna zawrzeć przymierze z socyalistami, bo nie oni tylko stracą na reformie systemu wyborczego, lecz także wolnomyślne mieszczaństwo".

Tak brzmi manifest bożka liberalnych Niemców Mommsena. Sfery mieszczańskie przyjęły go przychylnie. Niech one jednak pamiętają, że „z kim przestajesz, takim się stajesz".

## Jak Polska upadła.

Berlin 12 grudnia.

Dzisiejszy swój wykład poświęcił prof. Wolfstieg pierwszemu rozbiorowi naszej ojczyzny.

Wzrastający wpływ Rosyi w Polsce podczas smutnej wojny domowej pomiędzy Konfederacyą radomską i barską, — mówił prof. Wolfstieg. — zbliżył dwóch dotąd nieprzyjaźnie dla siebie usposobionych sąsiadów zachodnich Polski, Fryderyka II i cesarza Józefa II ku sobie. Królowi pruskiemu, związanemu przymierzem w r. 1764 z Moskwą, które zobowiązywało płacić jej „subsidia" sprzykrzyło się wreszcie za nic wydawać swe pieniądze i wzmacniać niemi jeszcze pozycyę Rosyi, a Józef II obawiał się niebezpiecznego jej sąsiedztwa, gdyby wkrótce Wołochy opanowała.

Dlatego obaj powzięli myśl porozumienia się i w końcu sierpnia r. 1769 zjechali się w Nissie na Szląsku. Co tam uradzili, nie wiadomo. Obydwaj sobie nie dowierzali, Józef nie dowierzał staremu lisowi Fryderykowi, a ten nie chciał całego serca odkryć nowemu sojusznikowi, o którym powiedział później, że on stawia drugi krok zanim uczynił pierwszy.

Odtąd jednak poczęły się intrygi przeciw Rosyi. Gdy ta pomimo to coraz więcej terenu odbierała Turkom, coraz więcej rosła w potęgę w Polsce, zjechali się znowu Fryderyk i Józef II, tym razem w czasie manewrów jesiennych w Nowem Mieście morawskiem (3 września 1770), i to w towarzystwie swych ministrów, Herzberga i Kaunitza. Klęskami gnębiona Porta wysłała do nich prośbę o pośrednictwo w pokoju, co jej obaj przyrzekli. Fryderyk uspokoił wahającego się Józefa II, zapewnieniem, że on już się z tą sprawą załatwi.

Wtedy to cesarz Józef myśl podsunął: Niech Polska zapłaci koszta wojenne wojny tureckiej. Myśl ta podziału Polski nie była nowa. Fryderyk miał ją już dawniej, lecz zawsze ją jakoś odkładano na czas dogodniejszy. Teraz chwila zdała się być dogodną. Wysłano więc memoryał do Petersburga, skreślony przez hr. Lynar, zawierający niby propozycye w pośredniczeniu pokoju między Rosyą a Turcyą, a w rzeczy samej podsuwający Katarzynie myśl podziału Polski. Ale gabinet petersburski tymczasem myśl tę odrzucił.

Wtenczas Józef II, „stawiając krok drugi przed pierwszym", zajął starostwo spiskie z Wieliczką i Bochnią, razem 13 miast, 97 wsi i 20 mil kwadratowych, a Fryderyk zapytał w Petersburgu, jakie Rosya stawia warunki pokoju. Ponieważ odpowiedź nie była po jego myśli, wypowiedział Rosyi swe przymierze.

Katarzyna się zamyśliła. Zajazd Spiża nie przypadał jej do smaku. Napisała do Fryderyka, prosząc, aby brat jego Henryk w przejeździe wstąpił do Petersburga, chcąc z nim się porozumieć. Podczas pobytu tegoż powiedziała mu na jakimś balu dworskim: Austrya ma Spiż, wy możecie mieć tanio Warmię i Prusy Zachodnie. Henryk doniósł o tem bratu.

Tymczasem ogólna sytuacya polityczna w Europie była bardzo groźna. Zanosiło się na wojnę europejską. Austrya już była zawarła przymierze wzajemnej obrony z Turcyą.

Aby temu przeszkodzić, Fryderyk podjął znowu myśl podziału Polski i zbliżywszy się do Katarzyny, zdołał ją zrobić przychylną swemu planowi. Austrya się ociągała. Marya Teresa nie chciała jako katoliczka łączyć się z schizmatycką Rosyą i luterskiemi Prusami, lecz nie mając innego wyboru, zgodziła się wreszcie.

Dnia 17 lutego r. 1772 stanął układ, na mocy którego Prusy wzięły sobie Prusy Zachodnie i Warmię (600 mil kwadratowych i 600 tysięcy mieszkańców), Rosya 2000 mil kwadratowych z 1,800 000 mieszkańców. Marya Teresa chciała zrezygnować, jeśli Fryderyk jej Szląsk wyda, ale on, gdy to usłyszał (cierpiąc wówczas na podagrę) powiedział: „dobrze, jeśli będę miał podagrę w głowie; tymczasem mam ją w nodze." Wreszcie w sierpniu przyłączyła się do układu, biorąc Galicyę i zatrzymując Spiż.

Z trzech stron wtargnęły obce wojska w granice Polski...

Zwołany sejm miał układ ten potwierdzić. Król Stanisław wolał chyba koronę złożyć, aniżeli do tego rękę przyłożyć. Lecz gdy sejm się stanowczo wzbraniał, rozwiązano go pod naciskiem bagnetów rosyjskich, zwołano nowy i ten potwierdził rozbiór Polski dnia 22 sierpnia r. 1776.

Rzecz dziwna, mówi prelegent, że ówczesna generacya Polaków bądź co bądź wszelkich sił nie dołożyła, aby rozbiorowi przeszkodzić. Lecz — ciągnie dalej — była ona tak podupadła i umysłowo i moralnie, że nie miała siły, aby się oprzeć. Na sejmie owym starano się nie tyle, aby Ojczyznę wybawić z ciężkich „terminów", lecz, aby jak najwięcej zyskać dla własnej kieszeni. Byli i wtenczas wielcy patryoci, którzy się opierali gwałtowi o ile mogli, lecz za mała ich była garstka.

Król Stanisław wziął się teraz do gruntownej reformy w kraju. Lecz ponieważ Rosya zagwarantowała sobie konstytucyę, mogła w każdej chwili reformie przeszkodzić. Nie było to więc łatwą rzeczą. Król chciał mianowicie zreformować młodzież, korpus kadetów, akademię krakowską, szkoły ludowe, podnieść poziom nauk. Starania te były „laurowemi liśćmi w wieńcu zaszczytu tego króla nieszczęśliwego". Ale opozycya w kraju mu przeszkadzała.

Tymczasem wybuchła nowa wojna turecka. Król Stanisław, gdy w Wiedniu nie uzyskał poparcia swych planów, zwrócił się ku Rosyi o pomoc. Lecz Katarzyna, której on swoje zamiary przedłożył, także nie miała ochoty przyjść mu z pomocą.

Roku 1788-go zwołał więc sejm tak zw. czteroletni.

Były wówczas w Polsce trzy partye: 1) partya dworska, na której czele stał król i najznakomitsi patryoci, 2) partya, chcąca połączyć Polskę z Rosyą z pomocą unii, na czele której stali Szczęsny Potocki i Rzewuski i 3) partya, której celem było połączenie z Prusami. Na czele tej ostatniej stał brat Szczęsnego, Ignacy Potocki, „mąż wielkiego ducha, żarliwej miłości Ojczyzny, wielkiej stanowczości".

Król Stanisław, pracując ciągle nad reformą kraju, spisał główne zasady swego projektu konstytucyi, zbliżającej się do angielskiej. Aby mieć pomoc, zbliżył się do Ignacego Potockiego. W grudniu roku 1790-go podali sobie ręce na pamiętnem posiedzeniu patryotów. Poniatowski dał Potockiemu swój skrypt, mówiąc: „oto marzenie dobrego obywatela!" Na to Potocki: „Spodziewam się, że nie zostanie marzeniem. We dwóch coś z tego zrobimy". Główne rysy tej konstytucyi były:

## KRÓL HEROD

**Obrazek na tle prawdziwego zdarzenia.**

Dwie wysokie świece palą się migotliwym płomieniem, a w świetle ich dyamentowymi blaski łyska srebro zastawy. Śnieżny obrus szerokiemi poły obejmuje pamiątkowy stół familijny. Stary i wierny ten sługa, w dni powszednie skurczony i posmutniały, rozweselił się dzisiaj na widok wszystkich członków rodziny ze świata przybyłych i rozpiął gościnne skrzydła swoje. I w uroczystej szacie zaprasza serdecznie do siebie na wieczerzę.

Na środku stołu garść siana pod obrusem a na tej pościółce białe listki, miodową masą, niby słodyczą miłości spojone. Na nich godło odkupienia.

One to tchnęły dzisiaj w ten pokój błogą nadzieję, one go majestatem owionęły, one głoszą dzisiaj „pokój ludziom dobrej woli".

Świętość rozgościła się tutaj w tych ścianach. W przyległych izbach ruch, życie. Tam krzątają się, nawołują, chłopaki skaczą, dziewczęta śmieją się, tutaj panuje uroczysta cisza. Szybkie kroki zmieniają się w progu tego pokoju w poważny chód, tędy przechodzi się na palcach, w milczeniu.

Drugie skrzydło drzwi otworzono.

Majestatycznie a skromnie wkracza poważna para, a za nią sunie cała rodzina. Grupa zniża się amfiteatralnie, widać dużo głów i główek.

Przystanęli. Pan domu, wziąwszy do rąk opłatek, zwraca się do towarzyszki życia swego. Oczy jej spotykają się z jego wzrokiem i z poza łez szczęścia i radości patrzą nań miłośnie.

Mało słów a dużo życzeń, słaba wymowa, ale silne serca działają na siebie przekonywująco.

— Daj Bozia zdrowia dla taty i mamy, — kończy najmłodszy Tadziuś tę serdeczną scenę.

Państwo domu łamią jeszcze opłatek ze starą poczciwą Kasią i jej pomocnicą, młodą, hożą Julcią i zasiadają do wilii. Najstarsza panna Józia sadowi małego Tadzia na wysokiem krzesełku z drabinkami, przypina mu podbródek i przysuwa benjaminka do krawędzi stołu.

Swobodnie tu, ciepło i wesoło. Gra muzyka dźwięcznych głosów od ojcowskiego basu do dyszkantu Tadziowego. Adaś opowiada humorystyczne przygody szkolne, wszyscy śmieją się, a najwięcej mamusia, której oczy ze śmiechu aż łzami zachodzą.

— Przestań Adaś — upomina ojciec — bo ryba przychodzi.

Przynoszą wreszcie oczekiwany niecierpliwie przez dziatwę przysmak. Kutia, kutia! — odzywają się dziecięce głosy.

I znowu sypią się dowcipy Adasia i odpowiedzi i śmiech.

„Wśród nocnej ciszy głos się rozchodzi."

Błysły światła za oknami. — Kolędnicy przyszli, kolędnicy, mamo, tato, woła dziatwa i wszyscy biegną ku oknu, zaglądając ciekawie przez szyby mrozem okwiecione.

Odśpiewaną zwrotkę powtarzają skrzypce, których struny zgrzytną czasem pod silniejszem przyciśnięciem smyczka zbytnio kalafonią wysmarowanego. Monotonny wtór basu uderza o szyby. Nieuczona ta muzyka tchnie prostotą białych kaftanów i szarych siermięg, wywołuje jakieś błogie wspomnienia lat dziecinnych, serc niewinnych i dziś znowu, jak ongi przed laty, zbiera człeka chęć złączyć się z tymi pasterzami i iść z nimi do tego, który „w żłobie leży".

— Wołać ich, niech nie marzną — nakazuje pan domu. Połowę kuchni zajęła drużyna ze śpiewaków i muzykantów. Ich wąsy i wyłożone kołnierze barankowe szronem pobielone. Po kuchni rozchodzi się świeżość mrozu z wonią kalafonii zmieszana.

„Anioł pasterzom mówił".

I znów zwrotka pieśni, wtór muzyki powtarzają wieść, że „Bóg się rodzi, moc truchleje".

Adaś przygląda się basowi, a basista wyjaśnia grzecznie i z dumą, że instrument ten to jego ciężkiej ręki dzieło, zrobione z jednego kawałka drzewa topolowego, a te łatki na wierzchu powstawiane, to znaki humorów weselnych z ostatniej jesieni.

— Vivat, vivat, już idziemy, za kolędę dziękujemy. — To finał po przekąsce, napitku i podarku pieniężnym, wrzuconym ręką Adasia w brzuch basu.

W sieniach słychać krzyżowanie się kroków. Dziń lin lin. Herody idą — zawołała Julcia, wyglądając ciekawie do sieni przez uchylone drzwi. — Herody, herody, aniołek dzwoni — woła Adaś biegnąc ku Tadziowi, który skrył się za suknie mamy i prawem oczkiem spogląda w stronę sieni, skąd dochodzą jakieś tajemnicze szmery, półgłosy.

— Poczekaj, ty stań tutaj, a ty z latarnią naprzód — rozkazuje przyciszonym, ale energicznym głosem reżyser herodów.

Drzwi otwierają się szeroko.

Wbiegają dwa jednakowo ubrane białe chłopaki i klękają obok siebie.

Tadziusiowi zaświeciły się oczka, wychylił główkę i spoglądając do góry mamie w oczy, pyta z cicha:

— Kto to?

— To aniołkowie, dziecko — odpowiada matka, — kładąc z lekka rękę na jasnych lokach synalka.

— Niech będzie pochwalony — witają chłopaki i zaśpiewali:

„Hej tam na górze zieleni się trawka
zieleni się trawka
Posiadali pastuszkowie, jedzą kaszę z garnka"

Nie skończyli jeszcze śpiewu a już wszedł stary poważny „święty Józef" i zaprosił aniołków do Betlejem, gdzie Boska Dziecina w żłobie na świat przyszła.

Odchodzą.

Teraz zjawia się w progu wysoka, szczupła postać męska. Pozłocistymi szaty szeleszcząc kroczy „król Heród", pochyla ukoronowaną głowę i ciężkiem berłem uderza o ziemię. Julek wysuwa krzesło na środek kuchni, a Tadziusiowi widać już tylko połowę oka z poza fałdów sukni maminej.

Heród usiadł szeroko i poważnie a od tej powagi zewnętrznej dziwnie jakoś odbija młodociana twarz rumieńcami płonąca. Władzca ten stara się nadać srogość swoim oczom błękitnym, patrzącym łagodnie i melancholijnie przez łzy mrozem ścięte, które jako perełki na rzęsach mu zawisły. Po chwili wbiega z sieni brodaty żyd z pejsami, w połatanej bekieszy, czarną kitajką przepasany. Potrząsa on i głową i brodą, którą pieści prawą ręką i drżąc przed majestatem królewskim zbliża się kornie do Heroda.

Już tylko jedna nóżka Tadzia wygląda z poza sukni, Adaś także zrobił jeden krok w tył i z otwartemi usty wpatruje się to w Heroda, to znowu w żyda. Julka dusi się ze śmiechu.

Niskim głosem, z głębi piersi wydobytym, zaśpiewał heród żałośnie:

„Och biada, biada mnie herodowi,
Utrapionemu wielce królowi".

Smętnem echem odpowiedziały żalowi temu ściany kuchni i zrobiła się cisza.

Szach, ciach. Wchodzi śmierć wysoka, sucha, zatacza kosą półkole i spuszcza ją na szyję heroda.

„Do ciebie królu ostatnie słowo gadam,
Kosę zakładam".

Trupia postać i zimne żelazo wstrząsnęły herodem i zadrżał pan ziemi, aż zatrzeszczało siedzenie pod nim. Nie było jednak pisanem herodowi zginąć w tej chwili. „Zły duch" staje za śmiercią, chwyta za kosę i gromkim głosem krzyknie:

Stój jasno-koścista, ślepa, nieczysta,
Będziesz na króla kosę zakładać,
Będziesz krew marnie rozlewać.
Szuruj do piekliska, ogniska".

I ze wstydem śmierć wylatuje za drzwi, a król herod głębokim, głośnym oddechem daje znak, że żyje i żyć jeszcze pragnie.

Na zlecenie heroda przywołuje potem żyd ułana w czapce „we cztery grany", który spełnić ma rozkaz królewski i wyciąć niemowlęta płci męskiej, „synkowi herodowemu nie folgując".

Dla Tadziusiów za wiele tych strasznych rzeczy, to też na zakończenie wprowadza chłop kozę, której ciekawie przypatruje się żyd uradowany, że przy kolędzie uda mu się zrobić jaki interes.

Żyd podnosi bekieszę, siada na kozę, ona go zrzuca na ziemię i otwiera pysk, prosząc o kolędę, pieski szczekają, a Adaś z Tadziusiem zanoszą się ze śmiechu.

— Vivat, vivat, już idziemy — zaintonowali herody pieśń dziękczynną, a najsilniejszego głosu dobywali śmierć, zły duch i żyd.

— Czy ten herod, to nie Michałko Topij — pyta z cicha Julkę pani domu.

— On, on, ten sam — odpowiada Julka, śmiejąc się.

Nim herody za kolędę podziękowali, wyniosła pani domu zawiniątko z ciepłym surdutem i wsunęła je dyskretnie królowi pod pachę.

— Mamo, jabym chciał być takim aniołkiem — mówił Tadziuś — a ja takim herodem ze złotą koroną i w srebrnem ubraniu — dodał Adaś po odejściu herodów.

— Nie wszystko złoto, co się świeci — odpowiedziała matka.

* * *

Tydzień minął. Dzieci przestały już mówić o kolędnikach i herodach. Krótki dzień zimowy miał się ku schyłkowi, do pokoju wciskał się zmrok, a z nim żałosne tony psalmu „Miserere domine". Drogą obok naszego domu posuwał się pod górę szczupły orszak pogrzebowy. Zachwiały się chorągwie na przedzie, a za nimi podnosiła się i opadała czarna trumna na ramionach dziewic niesiona.

To nasz król herod.

Przeziębił się, dostał zapalenia płuc, a „zły duch" nie zjawił się już, aby odepchnąć „jasnokościstą", która na szyję króla założyła straszną kosę swoją.

*Dr. Władysław Cichocki.*

Sądowa Wisznia, w grudniu 1902 r.

Dziedziczność tronu polskiego w domu saskim; zniesienie „liberum veto", wyzwolenie włościan i t. d.

Ponieważ czas naglił, bo już ambasador polski w Wiedniu Woyna donosił, że się zanosi na drugi rozbiór Polski, przedłożono sejmowi konstytucyę, a en ją uchwalił dnia 3 maja 1791. Wzruszenie ogólne ogarnęło wszystkich. Potocki wygłosił wspaniałą mowę, zaapelował do miłości ojczyzny, król zwołał ministrów, przedłożył konstytucyę. Jeden Suchorzewski zawołał „liberum veto". Wszczął się hałas, ale większość zwyciężyła i wszystkimi głosami przeciw jedenastu konstytucyę przyjęto. Ogólna radość zapanowała, tłumami udano się do kościoła św. Jana, gdzie wykonano przysięgę na konstytucyę i odśpiewano „Te Deum".

Gdyby się udało było przeprowadzić tę konstytucyę, Polska byłaby uratowana.

## Zjazd powiatowy w Dolinie.

Dyskusya na ostatnim zjeździe powiatowym w Dolinie, o którym w krótkości donieśliśmy wczoraj, miała szerokie tło i wybiegła poza ściślejsze ramy spraw powiatowych. Jeden bowiem z uczestników zebrania, p. Krumholz z Doliny, w opozycyjnie zabarwionem przemówieniu poruszył stosunki Koła polskiego w Wiedniu, co dało powód do bardzo pouczającej dyskusyi. Wspomniany p. Krumholz domagał się, ażeby żywioł mieszczański silniej był reprezentowany zarówno w komitecie centralnym, jak i w Kole polskiem i ażeby na mężów zaufania z powiatu wybierano nie samą „śmietankę", ale takich ludzi, którzy żżyli się z ludem. Przy tej sposobności zarzucił mówca żywiołom konserwatywnym, że za mało respektu mają dla stronnictw opozycyjnych, że np. w Sejmie większość nie słucha mów p. Stapińskiego, a w Radzie państwa również członkowie Koła polskiego nie słuchają mów posłów ludowych, np. Krempy, wreszcie rzekł, że jego zdaniem Koło polskie za mało zrobiło dla kraju

Swietnie odpowiedział na te zarzuty dr. Włodzimierz Kozłowski. Stwierdził przedewszystkiem, że ani w komitecie centralnym, ani w Kole polskiem nie ma żadnej wyłączności. W komitecie centralnym zasiada kilku burmistrzów, znających wybornie potrzeby mieszczaństwa, a w Kole polskiem mieszczanie i posłowie z miast jak Zyblikiewicz. Smolka, Ziemiałkowski, Hausner, Rydzowski, Euzebiusz Czerkawski, Piętak, Weigel, zajmowali najwybitniejsze stanowiska. Na uwagę zaś, aby nie wybierano „śmietanki" odpowiada p. Kozłowski, że śmietanką w narodzie są ci, którzy najlepiej wypełniają obowiązki narodowe, bez względu na to, do jakiego stanu należą.

Co się zaś tyczy stosunku posłów ludowych do Koła polskiego, to przecież Koło, chcąc ułatwić tym posłom wstąpienie, poddało rewizyi swój statut i istotnie pewna liczba posłów włościańskich wstąpiła do Koła. Droga do Koła polskiego stoi otworem dla wszystkich, a jeżeli posłowi ludowi wstąpią, wówczas wszyscy będą mów ich słuchali, bo będą mieli oni wtedy za sobą całą gromadę, a gromada to wielki człowiek. Natomiast jeżeli będziemy się rozbijali na kółka i kółeczka, w takim razie wrogowie tylko śmiać się z nas będą. Prawda, że rząd centralny za mało uwzględnia interesa kraju naszego i trzeba nam się usilnie starać o to, by więcej je uwzględniał, ale chyba tylko człowiek złej woli może powiedzieć, że Koło polskie nic dla kraju nie zrobiło. Ono uzyskało miliony na budowę kanałów, regulacyę rzek i koleje, uzyskało znaczne podwyższenie funduszu melioracyjnego, a nawet i przyszłoroczny budżet państwowy, chociaż nie uwzględnia w dostatecznej mierze naszego kraju, przecież zawiera bardzo cenne pozycye na nowe szkoły średnie i seminarya, tudzież podwyższenie wielu innych pozycyi. Bez gorliwych i rzetelnych starań Koła polskiego i tych nabytków nie bylibyśmy uzyskali.

Dr. Dobrowolski, adwokat z Doliny, w pięknem przemówieniu przestrzegał przed wszelką krytyką złośliwą i zjadliwą, bo ona zrazić może do pracy jednostki najlepszym duchem ożywione i uczy lud niewdzięczności. Należy nam rozwijać cnotę wyrozumiałości i tolerancyi, a w pierwszym rzędzie powinno dziennikarstwo dawać w tym względzie dobry przykład. W powiecie przeważnie ruskim, jakim jest powiat doliński, potrzeba słabej gromadzie polskiej otuchy i zachęty i szczera wdzięczność należy się komitetowi centralnemu za to, że właśnie niesie tę otuchę. — Także przewodniczący zebrania X. dziekan Zaremba dziękował komitetowi centralnemu za inicyatywę, a zebrani wznieśli okrzyk na cześć tego komitetu. — P. Nawarski podniósł potrzebę przyciągania wszystkich stanów do pracy nad ludem i przyznawania większych subwencyj ze strony powiatu i miasta na instytucye narodowe, na to jednak zauważył dr. Dobrowolski, że możność udzielania subwencyi przez powiat i miasto ma swoje granice, bo gdyby wszystkim instytucyom chciano dawać subwencye, wtedy ludność sarkałaby na wysokość dodatków do podatków.

Na tem wyczerpano obrady i wybrano komitet mężów zaufania, złożony z pp. X. dziekana Zaremby, d-ra Dobrowolskiego, notaryusza Krupińskiego z Bolechowa, X. Malinowskiego i p. Baumanna z Rożniatowa, p. Lipińskiego z Bolechowa, Sroczyńskiego z Doliny i Józefa Haunsza, naczelnika gminy z Wołoskiej Wsi. Na czele tego komitetu stanął marszałek powiatowy p. Adolf Waligórski ze Swaryczowa.

## Msza pasterska tysiąc stóp pod ziemią.

— Dokąd mam panów zawieźć?

— Do hotelu.

— Proszę panów, u nas niema hotelu.

— Jakto, w Wieliczce, w mieście powiatowem niema hotelu?

— A niema, proszę panów.

— Dlaczego niema?

— Bo nie potrzeba.

— Wszak masz dowód oczywisty w tej chwili, że potrzeba.

— To tylko raz na rok.

— Panowie dobrodzieje przybyli zapewne na jutrzejszą Mszę Pasterską, co się o świcie pod ziemią odprawia.

— Jak się nazywasz mój chłopcze?

— Jaś Hejkolenda.

— Otóż mój Jasiu kochany, jesteś bardzo domyślny, to też ufam tobie, że nie pozwolisz na to, aby panowie i do tego dobrodzieje spali pod gołem niebem i to podczas nocy grudniowej.

— Nie poradzę, proszę panów — odrzekł Jaś Hejkolenda. — Lepiej, żeby panowie byli zamiast koleją, wyjechali o trzeciej rano wózkiem z Krakowa.

— Widzisz jednak sam mój Jasiu, że twoja rada spóźniona. A przecież do Wieliczki tysiące osób przyjeżdża — mówię do Jasia.

— O tak! proszę panów, przyjeżdżają tysiącami. Ja wiozłem raz nawet czarnych gości, gdzieś aż z końca świata, ale wszyscy owi goście jak zwiedzą kopalnię, to powracają na noc do Krakowa.

— Więc musi być jakaś kawiarnia lub restauracya, gdzieby można od biedy noc przepędzić! — zawołałem już zrozpaczony.

— A jest cukiernia Palmowskiego — odrzekł Jaś.

— A więc do Palmowskiego, mój Jasiu — a widząc, że ogromny bat wyciąga, dodałem: — A nie bij konia, bo tego nie lubię.

— Niech Bóg broni! — Jaś rzecze. — Jemu nawet pogrozić nie można, taki on honorowy, to dragon wysłużony.

I drobne sanki, uczepione do olbrzymiego konia, pomknęły lotem strzały. A nasz dragon, choć weteran, z podniesioną głową do góry, jak na żołnierza przystało, parsknął i z fantazyą rozrzucał śnieg kopytami.

W zadymionym kabarecie zebraną niemal w komplecie inteligencyę Wieliczki uracza p. Palmowski ulubionym trunkiem urzędników średniej rangi, t. zw. powszechnie okocimem. Piwo to wyśmienite, słynie już dziś w całym świecie. Ranga jednak wyższa, aby się odróżnić, pija pilznera. Jednem słowem, od złotego kołnierza zaczyna się już pilzner.

Najwięcej jednak wypijają pilznera zmęczeni gadaniem mówcy na wiecach i zebraniach dla popierania przemysłu krajowego. Prawdopodobnie zdaje się tym Demostenesom, że tak gorący zapał nie da się w żaden sposób trunkiem krajowym ugasić.

Każdy niemal dzień przysparza nowych coraz to doskonalszych mówców i mówczyń. I jest nadzieja, że przyszłe pokolenie zacznie już budować w Galicyi fabryki, a następne może już zacznie nabywać krajowe wyroby.

A wszystko to na złość Prusakom.

— Proszę panów, okocim świeży — wita nas p. Palmowski.

— Dziękuję — odrzekłem — nie pijam piwa, ale jeżeli pan mnie i memu towarzyszowi nocleg urządzi, to zamawiam zaraz cały antałek.

— Nie mam pokoju proszę panów — odrzekł p. Palmowski.

— Panowie, — zawołałem, przybierając majestatyczną powagę i ton znanego posła Dulęby — czyż pozwolicie na to, abyśmy w Wieliczce słynnej ze staropolskiej gościnności, która solą swoją obdarza świat cały, spali w zimie pod gołem niebem?

Efekt się udał.

Jegomość barczysty, podobny z postawy i miny do marynarza, przedstawiszy się jako budowniczy kopalni, rzekł:

— Zdaje mi się, że to pan otrzymał od rządu zezwolenie na zdjęcia naszych kopalń do obrazów fotoplastycznych.

— Tak jest — odrzekłem, przedstawiwszy się nawzajem — a to mój towarzysz w pracy, Francuz, pierwszy mistrz w tym zawodzie.

— To bardzo piękny pomysł, wspaniałe te cuda przyrody, nie mające równych sobie w świecie, zamienić w wiernie oddane obrazy i pokazać je światu—mówi z zapałem p. budowniczy kopalń.—I w samą porę przyszła panu ta dobra myśl. Wkrótce bowiem zasypiemy najpiękniejsze stare komory, gdyż grożą zawaleniem. Ot niedawno w komorze Steinhausera, w której odbywała się zawsze tak zwana piekielna jazda, urwała się bryła soli o 2 tysiącach centnarów i to prawie przed samem przybyciem 600 osób. Przytomny górnik dostrzegł to zawczasu i ostrzegł w porę przed niebezpieczeństwem.

— Właśnie chcieliśmy jutro rozpocząć naszą pracę od zdjęcia Mszy Pasterskiej pod ziemią— przerwałem —i nie mamy gdzie ułożyć naszych głów na noc.

— Chętniebym panów przyjął, ale mam już gości na święta, — odrzekł p. budowniczy, — ale jakoś temu zaradzimy,

To mówiąc, zwołał całą policyę wielicką i rozesłał na wszystkie strony po wyszukanie dla nas nocnego przytułku.

Po długiej chwili wpada jeden z poszukiwaczy zdyszany — i oznajmia radośnie, że u zięcia Chaima, jest cały salon dla nas.

— Chwała Bogu!—zawołałem.—Natychmiast udaliśmy się z górnikiem, którego nam przeznaczono na przewodnika w kopalniach.

Wielki to topograf podziemny. Bez nitki Ariadny w tym jedynym w swoim rodzaju, olbrzymim labiryncie, umie on odnajdywać zagi nionych górników.

— Proszę panów wielmożnych, oto jest salon dla panów — wita nas na progu stara żydówka — tylko proszę z góry dwa reńskie zapłacić.

— Pozwoli pani jednak — odrzekłem — że to uskutecznimy w salonie, bo na dworze mróz.

To mówiąc, wchodzimy szybko i gwałtownie cofamy się napowrót.

Wyziew z wilgoci i złe powietrze z braku przewietrzenia było tak straszne, że Francuz zatoczył się jak pijany.

— Panowie lepszego pokoju nie znajdą w całej Wieliczce — odzywa się właścicielka salonu.

— To może pani każe przynajmniej okno otworzyć.

— Nie można, bo zabite.

— A więc otworzymy drzwi.

— Nu, to będzie zimno!

— A przecież tu od wieków niepalone — odparłem.

Odchylamy pościel — wstrętna. Spostrzegamy w kątach dwie stare odrapane kanapy ceratowe.

Brawo! Owijamy głowy płaszczami i znużeni wnet zasypiamy. W tem budzi nas gwałtowne otwarcie drzwi.

Zrywam się na równe nogi.

— Niech sze pan nie boi, to ja — woła żydówka — chciałam tylko wziąć kolacye.

— Niech panią wszyscy...

Żydówka wyciąga okazałą strucle. Widok ten rozbraja mnie.

Przypomniałem sobie, że i ja będę jutro jadł strucle. Zasypiamy więc na nowo. Ale oto i przewodnik nasz puka do okna, przyświecając kagankiem przez szybę.

— Już po czwartej, proszę panów.

Czas na nas.

— Jesteśmy gotowi... idziemy — wołam przez okno.

Francuz, który przez całą tę fatalną noc oka nie zmrużył, przechodząc spostrzega Chaima, który smacznie chrapał.

Nie mógł mu tego darować, krzyknął więc śpiącemu z całej siły do ucha.

Żyd ani drgnął, natomiast właścicielka salonu omal nie wypadła z pod pierzyny.

— Gewałt, co sze zrobiło? — woła przerażona.

Ratując położenie, odrzekłem:

— Nic się nie zrobiło, tylko mąż pani kichnął tak we śnie.

— Niech mu będzie na zdrowie — woła żydówka — on taki nabożny.

— No, bądź pani zdrowa.

— Niech Pan Bóg prowadzi.

Z dusznej, zatęchłej, pełnej zabójczego wyziewu nory wyjść nagle i odetchnąć świeżem, porannem, grudniowem powietrzem, to istna rozkosz. Wchodzimy na rynek.

Widok wspaniały. Ze szczytu szybu Daniłowicza pada wielki snop światła elektrycznego na całe miasto. Powłoka śnieżna wygląda jakby olbrzymi obrus srebrny, rzeźbiony w miliony prześlicznych deseni.

Kościół, zamek Kazimierza Wielkiego, piękne muzeum górnicze, ratusz, wyglądają w tej chwili jak gdyby miały ludzkie twarze i uśmiechają się do siebie. Ze wszystkich uliczek i zaułków miasteczka wychodzą jakby jakie zaklęte postacie, każda z kagankiem oliwnym, przymocowanym do długiego toporka. To górnicy. Obok nich kobiety, chłopcy i dziewczęta, wszystko to zdąża raźnie ku górze, na której jaśnieje jakby w świetle słonecznem szyb zjazdowy. Gwarzą wesoło lub pośpiewują radośnie. Całe miasteczko otacza atmosfera jakiejś błogości, nastroju uroczystego. Nie inaczej, bo u górnika każde święto, lub niedziela, to nietylko dzień odpoczynku, lecz także dzień słońca, dzień pobytu na ziemi. A cóż dopiero takie święto. Trzy dni z rzędu — jak mówią — „na świecie".

Bo w dni powszednie, zwłaszcza w zimie, górnik światła dziennego nie ogląda.

Przy świetle kagańca udaje się pod ziemię i przy kagańcu powraca.

W ogromnej hali szybu ruch niezwykły.

Naokoło dwóch wąskich, a niezmiernie głębokich przepaści, gromadzą się setki osób. Wszyscy pragnęliby jak najprędzej dostać się do podziemia, by tam w dniu tak uroczystym, urodzin Zbawiciela, tam, gdzie połowę życia przy pracy spędzają, zanieść gorące modły do Boga i prosić o pomyślność na rok przyszły. Bo górnik pod ziemią to tak, jak żeglarz na morzu, niepewny nigdy ani dnia, ani godziny. A dzieci spoglądają ciekawym wzrokiem na kapelę, która również udaje się pod ziemię. A kapela to wyborna. Jak zagrają kolędę, to jak mówią górnicy, sam Pan Jezus się raduje.

Tymczasem co chwila klatki windy napełniają się ludźmi i nikną w przepaściach.

„Młodzi pójdą pieszo" — woła starszy górnik. I natychmiast otwiera się trzecia przepaść, a młodzi górnicy znikają w niej jak cienie. A w tem wypada z podziemia, jak szalona, klatka próżna. To dla nas. Ustępujemy jednak miejsca paniom. Te wskakują do klatki, jak ptaszęta. Jasne i świeże twarzyczki, otulone białem puchowem futerkiem, przeświecają z poza krat ciemnych jak gwiazdy. Zamykają za niemi klatkę. Te[illegible] wyglądają naprawdę, jak ptaszęta. Uśmiechają się do nas jak dzieci. A w tem zapadają się w przepaść, a za niemi ciągnie się, jak wąż, długa lina i niknie bezustannie w czeluściach. A tu już wypada klatka druga. Wchodzimy. „Szczęść Boże!" — żegnają nas zwykłem pozdrowieniem górnicy. Nie zdążyliśmy im odpowiedzieć, bo nagle wpadamy do ciemności — gwałtownie odczuwamy ciepło. Jesteśmy już na dole. Tutaj już ruch ogromny. Razem z innymi zdążamy długimi korytarzami do kaplicy św. Kingi, patronki górników. Kaplica ta największa pod ziemią, przeszło tysiąc osób pomieścić może. Cała wykuta z soli.

Wejście do kaplicy mieści się u jej sklepienia.

W kaplicy jeszcze ciemne, tylko lampka błyszczy u ołtarza. Po długich, wązkich schodach schodzimy z kagańcami na dół i zbliżamy się do ołtarza. W ołtarzu obraz św. Kingi.

Uroczej córce króla Beli podaje górnik bryłę soli podług prześlicznej legendy.

Spostrzegamy śliczną grupę. Oto niedaleko ołtarza, stary, osiwiały górnik, przyświecając sobie lampką oliwną, śpiewa z książki „Serdeczna Matko". Otaczają go kobiety i dzieci, wtorując pięknymi świeżymi głosami.— Ależ to żywa kopia słynnego obrazu Gerome'a: „Ostatnia modlitwa" — mówi Francuz.

A tam u góry, od sklepienia schodzą bezustannie jakoby duchy górnicy, każdy z kagańcem, który oświetla im ich twarze łagodne, poczciwe i strój ich ubogi.

Kaplica ta bardzo podobna do katakumb, a ci górnicy ze swemi lampkami oliwnemi, bardzo podobni w tej chwili do pierwszych chrześcijan.

Kaplica się zapełnia. Wchodzą nareszcie zwierzchnicy, witając serdecznie swych podwładnych. Zajmują miejsca w stallach. Ukazuje się kapłan. Piękna to postać o wybitnych rysach pasterza z powołania. I on ze swoją lampką oliwną kroczy za innymi i wchodzi do zakrystyi wykutej w ścianie solnej kaplicy.

Tymczasem starsi bracia górnicy oświetlają już ołtarz, inni ogromne żyrandole, misternie wykonane z soli kryształowej. Sól zamienia się w dyamenty o tysiącznych blaskach. A tam u góry błyszczą instrumenty kapeli, na którą teraz oczy wszyscy zwracają, a która zawodu nie sprawi nikomu.

Odzywa się dzwonek.

Kapłan już przy ołtarzu. I zagrzmiała pieśń pełna wielkiego majestatu. Dreszcz przebiega po wszystkich.

To kolenda „Bóg się rodzi, moc truchleje" Zda się jakby ze wszystkich sąsiednich komor i kaplic solnych odpowiadało jedno olbrzymie echo „Bóg się rodzi".

A lud cały tysiączny, razem z kapelą łączy harmonijnie piękne swe głosy.

I rozpoczyna się pieśń druga i trzecia, coraz to inna, coraz to piękniejsza, a echo co raz silniejsze...

— Panie, co to za pieśni? — woła mój towarzysz, Francuz, cały drżący ze wzruszenia.

— To nasze kolendy — odrzekłem.

— Ależ one są prześliczne, my takich nie mamy.

— Ba — odrzekłem — nietylko wy.

Po skończonej ofierze kapłan ukląkł na stopniach ołtarza i głosem dźwięcznym zaśpiewał „Święty Boże".

Z tysiąca piersi wyrywa się „Święty Mocny, Święty Nieśmiertelny, zmiłuj się nad nami".

Błagalna ta pieśń, brzmiała taką majestatyczną potęgą, jakgdyby duchy wszystkich poprzedników tego podziemia połączyły swe głosy z żyjącymi.

I przypomniała mi się pieśń Kochanowskiego:

„Wszędy pełno Ciebie
„I w otchłaniach i morzu
„Na ziemi i niebie".

— Panie! — szepce mi powtórnie towarzysz, ściskając dłoń moją. — Takich wrażeń nie doznałem jeszcze nigdy w życiu. Do skonu tej chwili nie zapomnę. Zdaje mi się, że jestem na nabożeństwie pierwszych chrześcijan.

— I ja również doznałem tego samego wrażenia. Pokażę panu jeszcze rzecz, której także nie macie. Ołtarz Wita Stwosza w kościele Panny Maryi w Krakowie.

— Widziałem go — rzecze Francuz — jest wspaniały!

— Tak — odrzekłem — ale trzeba go widzieć dziś o północy, przy oświetleniu i przy towarzyszeniu kolend śpiewanych.

*Adam Kaczurba.*

## Mały fejleton.

### KOLENDA.

Bóg się rodzi, moc truchleje
I drży trwogą piekieł zgrzyt,
Bo na wschodzie promienieje,
Serc ufności jasny świt.

Chór aniołów z Niebios głosi,
Że pokojem tchnie dziś świat
I zbawienie tym przynosi,
Których cierni wieńczy kwiat.

Bóg się rodzi, moc truchleje,
Tli rumieniec wolnych zórz
I niedoli dni koleje —
Toną w głębi łzawych mórz.

Złość zawistnych gwarem kona
I litości dźwięczy szmer,
Złowróżebnych chmur zasłona
Mknie w zaświaty wrogich sfer.

Bóg się rodzi, moc truchleje,
Milknie skarg wiekowych żal,
Zgroza męki mgłą topnieje
I w przeszłości spływa dal.

Król zstępuje z Niebios chwały,
Więc piekielny znika wiew
I nadziei hymn przebrzmiały,
Odrodzenia wznieca śpiew.

*Marya Otylda Stadnicka.*

## Wystawa zbiorowa rzeźb Stan. Ostrowskiego.

W p. Stanisławie Ostrowskim, rzeźba polska, w talenty nie bogata, jeszcze przed laty kilku powitała dzielną, młodą siłę, po której wiele spodziewać się było wolno. Tych nadziei p. Ostrowski nie zawiódł. Talent jego od tego czasu zmężniał i choć to zaledwie dwudziestoczteroletni artysta, dziś już w szeregu naszych rzeźbiarzy zajmuje on miejsce poważne i jest wśród grona swych rówieśników jednym z najdzielniejszych. A przecież jego karyera artystyczna zaledwo rozpoczęta!... P. Ostrowski urodził się w Warszawie w r. 1879, jako syn Kazimierza Ostrowskiego. Ojciec jego, z pochodzenia Lwowianin, był również rzeźbiarzem, wielkie zapowiadającym nadzieje, które jednak zniweczyła śmierć przedwczesna. Kazimierz Ostrowski zmarł bowiem w 30 roku życia i zaledwie szereg prac, rozproszonych po świecie (Warszawa, Podole, Muzeum gdańskie), świadczy o jego pięknym, duchem romantyki ówczesnej przepojonym talencie. Odziedziczywszy talent ojcowski p. Stanisław Ostrowski kształcił się najpierw w krakowskiej Szkole Sztuk Pięknych (szkołę rzeźby prowadził w niej podówczas prof. Daun, którego miejsce objął później Laszczka), następnie odbywał studya w Monachium, Florencyi, Rzymie i Neapolu. Czas jakiś pracował we Lwowie, później w Warszawie. Tam dał się poznać szeregiem wybornych biustów i medalionów portretowych i innych większych prac, jak np. pomnik hr. Pusłowskiej na cmentarzu Powązkowskim, tablica pomnikowa Jodki-Narkiewicza i t. d.

Obecnie, przebywając chwilowo we Lwowie, otworzył właśnie w salach naszego T. P. S. P. wystawę „Zbiorową" swoich prac, która choć nie zaznajamia nas z jego kompozycyami figuralnemi, daje w każdym razie sposobność ocenienia należytego jego talentu w tej fazie przynajmniej, w jakiej on się znajduje obecnie.

Kilka biustów i medalionów portretowych i kilka studyów — a jednak uderza w nich talent wybitny, męski, szczery, a władający w całej pełni środkami swej sztuki, umiejący już nawet doprowadzać je niekiedy do wirtuozowstwa.

W większości wystawionych utworów swoich jest p. Ostrowski „realistą" w wielkiem i prawdziwem tego słowa znaczeniu. Przytem posiada on jeszcze jeden dar cenny, zwłaszcza dla realisty: takt i miarę artystyczną. Nie chcąc jednak z góry przesądzać cokolwiek o rodzaju i przyszłym kierunku jego talentu — przyjrzyjmy się lepiej poszczególnym jego obecnie wystawionym dziełom.

Najlepszem jest lekko polichromowana głowa kobieca, biust zadziwiający wielką finezyą, z jaką artysta wymodelował tę głowę tak dziwnie brzydką, a jednak tak bardzo interesującą rudowłosej damy o przymkniętych oczach, rasowym nosie i stulonych ustach. Rzecz to wyborna, świadcząca o wielkiem poczuciu linii i kolorytu. Biust żony artysty, utalentowanej poetki, pani Bronisławy Ostrowskiej, autorki „Opalów", traktowany nieco surowiej, pozostawia może niejedno do życzenia, jako portret, wyborny jednak jest jako studyum i czaruje swoim nieco na starych wzorach florentyńskich umyślnie archaizowanym stylem.

Bardzo dobre, spokojnie i pewnie umodelowane, a pełne wyrazu są (może nieco za pobieżnie traktowany) biust malarza Krzyżanowskiego, oraz wyborny portret „naszego Kiplinga", autora cudnych „Godów życia", ś. p. Dygasińskiego. Równie dobre są medaliony bronzowe autora „Bajek" p. Lemańskiego i hr. Brzostowskiego, mniej udany natomiast medalion p. Z. Wasilewskiego.

Ciekawe bardzo są wreszcie dwa studya głów męskich zaledwie z bryły wychodzące, zwłaszcza przedstawiające mężczyznę, trzymającego się za klapy surduta, działające już prawie karykaturalnie... Wogóle talent p. Ostrowskiego śmiały i bujny, zgotować nam może niejedną jeszcze niespodziankę i dlatego lepiej dziś żadnej etykiety mu nie nalepiać. Oby rozwijał się dalej i zawsze sobą tylko pozostał. *C.*

# KRONIKA.

Lwów 24 grudnia.

**Serdeczne życzenia wesołych świąt zasyłamy** wszystkim czytelnikom i przyjaciołom naszego pisma.

**Przeniesienie.** Notaryusza Jana Rudnickiego przeniesiono z Łąki do Brzeżan.

**Mianowanie.** Klemensa Rozłuckiego mianowano notaryuszem w Bukowsku.

**Ze spraw miejskich.** Magistrat lwowski przedłożył Wydziałowi krajowemu projekt ustawy krajowej w sprawie nałożenia opłat od pobieranych we Lwowie ogniowych premii asekuracyjnych, celem poddania go pod uchwałę sejmową. Ustawa proponuje pobór 2% od wysokości każdej premii bez potrącania kosztów asekuracyi. Uzyskany w ten sposób dochód ma być obrócony na ulepszenie we Lwowie policyi ogniowej, z czego największą korzyść odniosą w pierwszym rzędzie Towarzystwa asekuracyjne.

**Dar Cesarza.** Cesarz udzielił z prywatnej swej szkatuły 200 koron na urządzenie nowo wybudowanej cerkwi w gminie Mikołajów i 100 koron na takiż cel gminie Koniuszki.

**Jubileusz dziennikarski.** P. Kazimierz Zielonka, współpracownik *Gazety lwowskiej* obchodzić będzie dnia 14 stycznia 1903 r. 30 letni jubileusz zawodu dziennikarskiego. Z tej okazyi urządza *Gazeta Lwowska* bankiet dla swego współpracownika w Kole literackiem.

**Kolej Janów Jaworów.** Wczoraj rozpoczęto uroczyście w obecności członków rady nadzorczej kolei Lwów-Janów i zaproszonych gości miejscowych, budowę linii kolejowej do Jaworowa.

**Z Gorlic** piszą nam: „De mortuis nil nisi bene" — zasada pogańskiego Rzymu tembardziej w chrześcijańskim świecie obserwowaną być powinna. A jednak świat tak zły... co mówię?!... ludzie tego wieku tak źli, że nawet i tą zasadą gardzić się zdają. Przypadkowy, a wielce tragiczny zgon pełnego nadziei młodzieńca, który wytwornem swem wychowaniem, zdolnościami niepospolitemi, sercem iście złotem i poczciwem, a na nędzę po chrześcijańsku czułem, ogólną zjednał sobie sympatyę w gronie swych kolegów i znajomych i rzec można śmiało ulubieńcem stał się miasta naszego, zgon, co okrył kirem żałoby kochającą go bez granic matkę, rodzinę i przyjaciół, właśnie z powodu nieposzanowania rzeczonej zasady dziwne wywołał pogłoski, a korespondent *Naprzodu* — według słów cesarza Wilhelma — z bezpiecznej kryjówki, chronionej paragrafami prasowymi, wyrzucił na zmarłego strzały swe zatrute, głosząc światu, jakoby śp. dr. Henryk Bołoz Antoniewicz sam sobie odebrał życie. Przyjaciół jego i prawdziwie mu życzliwych znajomych świętym dziś obowiązkiem, gdy ś. p. Henryk sam bronić się już nie może, stanąć w jego obronie i gdy nie ma żadnych dowodów, któreby za pogłoską *Naprzodu* przemawiały, jak najbardziej stanowczo tymże zaprzeczyć! W tej — przez adherentów socyalizmu, pragnących na znienawidzonym przez się urzędniku politycznym wywrzeć podłą zemstę — pomieszczonej korespondencyi *Naprzodu* podano, jako jedyny powód samobójstwa złe stosunki materyalne zmarłego. A to z prawdą wcale niezgodne! Prawdą zaś jest, że przed pięciu tygodniami zmarły, sprzedawszy p. Sędzimirowi majątek swój ziemski Włosań, zaspokoił wszystkich swych wierzycieli, a zatem przyczyna ta jedyna — powtarzamy — rzekomego samobójstwa jest wprost z palca wyssana!

Ale jest jeszcze inna sprawa, rozgłaszana i komentowana poniekąd fałszywie w mieście i okolicy, a nawet i w kraju, jest zatarg śp. Antoniewicza z p. Władysławem Płockim, posłem do Sejmu i właścicielem Nowodworza pod Gorlicami. Zarzut uczyniony śp. Antoniewiczowi przez p. Płockiego, okazał się zupełnie bezpodstawnym. Wskutek tego na czci i dobrej sławie pokrzywdzony, wystąpił ze skargą sądową przeciwko p. Płockiemu. Rozprawa, naznaczona na dzień 14 października br. przed specyalnie ad hoc delegowanym sądem powiatowym w Tarnowie, odroczoną została z powodu nietykalności poselskiej oskarżonego, a akta odstąpił c. k. sąd Wydziałowi krajowemu celem uzyskania zezwolenia na sądowe ściganie p. Płockiego od Sejmu, zbierającego się za tydzień na zwykłą trzydniówkę. Wiadomo nam z całkiem dobrego źródła, że rodzina, pragnąc bronić praw niesłusznie oczernionego członka swego, dalej tę sprawę prowadzić będzie. Zachodzi jednak obawa, że Sejm galicyjski, opierając się na paragrafie, orzekającym nietykalność poselską, nie bardzo będzie się śpieszył z wydaniem p. Płockiego sądowi, a w ten sposób sprawa ulegnie przedawnieniu i wcale się nie wyjaśni... Obowiązkiem tedy posłów, przyznających się jeszcze do szlachetności i sprawiedliwości, zaraz na pierwszem posiedzeniu zadośćuczynić żądaniu c. k. sądu tarnowskiego, by na czci zmarłego nie zaciężyła plama... Bo kto chce sprawiedliwości doznać, ten też sprawiedliwości sam służyć i nią się kierować musi!

Jak mile widzianym był śp. Henryk w gronie swych kolegów i w całem mieście, jakkolwiek bawił wśród nas zaledwo rok jeden, świadectwem tego niezliczona liczba uczestników w obchodzie pogrzebowym a i udział wszystkich warstw w nabożeństwie żałobnem, urządzonem w dniu 22 bm. staraniem c. k. starostwa tutejszego za spokój duszy zmarłego. I tę czynimy wzmiankę — boć i ona może zaważyć potrafi na szali uczuć tych, którzy w Sejmie tą sprawą zajmować się będą.

*Grono szczerych przyjaciół i znajomych zmarłego.*

**Z Filharmonii.** Po dwóch koncertach popularnych, które odbędą się w dnie świąteczne, odbędzie się w sobotę Koncert Filharmoniczny z niezmiernie urozmaiconym programem. Bierze w nim udział jedna z najbardziej utalentowanych artystek teatru krakowskiego p. Stanisława Wysocka, która wygłosi poemat Edgara Poego pt. „Dzwony", ilustrowany muzyką Ludwika Czelańskiego. W koncercie tym chóry tow. śpiewackiego „Lutnia" wykonają, jako drugą część programu, „Pustynię" Dawida.

We wtorek wystąpi w koncercie Filharmonicznym znakomity artysta skrzypek Willy Burmester, znany naszej publiczności z sali „domu narodnego", gdzie w latach ubiegłych grał parę razy z olbrzymiem powodzeniem. Znakomity artysta, tak gorąco przyjmowany zawsze przez krytykę i publiczność, wystąpi tylko raz jeden.

W koncercie w dniu 1go stycznia, którym Filharmonia zainauguruje rok 1903, bierze udział jeden z najwybitniejszych współczesnych pianistów Leopold Godowski Zapowiedziany koncert słynnego pianisty tem większe wzbudził zainteresowanie, ponieważ Godowski nigdy jeszcze nie występował

we Lwowie i tylko z występów zagranicą dochodziły nas echa jego sławy.

**Dla dziatwy.** Pani Janowa Pawlikowska, żona profesora szkoły dublańskiej obdarzyła ubogą dziatwę szkoły imienia Issakowicza ciepłemi ubraniami, za co nauczycielka tejże szkoły, p. Helena Kislinger, składa jej za naszem pośrednictwem podziękowanie.

**Z Tartakowa** nam donoszą, że szkoła tameczna urządziła tam wieczór Mickiewiczowski, że dziatwa bardzo ładnie deklamowała, a chóralne jej śpiewy były wyborne.

**Rafinerya spirytusu dawniej Juliusza Mikolascha**, a następnie Sprecherów, znajdująca się jak wiadomo za rogatką Grodecką we Lwowie, przemieniona została w Towarzystwo akcyjne. Rząd udzielił już pp. Samuelowi Horowitzowi, Emilowi Bykowi, Marcinowi Horowitzowi i Jakóbowi Piepesowi-Poratyńskiemu pozwolenia na utworzenie tej spółki akcyjnej i zatwierdził jej statuta. Powstanie tej spółki akcyjnej nie oznacza jednak bynajmniej powstania nowego przedsiębiorstwa przemysłowego w naszym kraju. Fabryka pozostaje ta sama, co była, a zmieniła się tylko firma. Zmiana zaś ta konieczną była z tego względu, że jak wiadomo w fabryce Sprecherów wykryto znaczną kontrabandę i za karę za to władza skarbowa odebrała jej dawnym właścicielom prawo utrzymywania wolnego składu.

Ponieważ zaś rafinerya spirytusu bez prawa utrzymywania wolnego składu potrzebowałaby chyba kilkanaście milionów kapitału obrotowego, przeto objęło fabrykę Sprecherów nowe konsorcyum i oczywiście wraz z koncesyą uzyskało prawo utrzymywania wolnego składu. Powszechnie jednak panuje zdziwienie, jakim sposobem nowi właściciele potrafią udźwignąć olbrzymi ciężar podatkowy, jaki na nich spadnie z chwilą przemiany przedsiębiorstwa z prywatnej fabryki w towarzystwo akcyjne.

**Ucieczka księżniczki.** O skandalu na dworze saskim donoszą obecnie wiele nowych szczegółów, które jednak po części są ze sobą sprzeczne. Zanotowaliśmy wczoraj pogłoskę, że przyczyną niesnasek małżeńskich między następcą tronu, a jego małżonką, był romans następcy tronu z jakąś aktorką drezdeńską. Wychodzi jednak na jaw zupełnie inna jeszcze przyczyna. Oto miano wykryć stosunek księżnej z nauczycielem języka francuskiego, Gorinem, który uczył dzieci pary książęcej. Nauczyciela tego nagle dnia 2 bm. oddalono. Książę następca tronu Fryderyk August, jak wiadomo, miał 20 listopada w Salcburgu wypadek na polowaniu na gemzy i złamał nogę. Leczył się on w Salcburgu, a d. 7 grudnia przybył do Drezna. W dwa dni potem żona jego wyjechała do Salcburga, jak podawano wówczas, w odwiedziny do starego ojca swego, wielkiego księcia Toskańskiego, który tam mieszka. Powrót jej do Drezna miał nastąpić 18 grudnia. Dnia 17 donosił oficyalny dziennik drezdeński, że następczyni tronu zachorowała w Salcburgu i wskutek tego przyjazd jej do Drezna się opóźni, ale doniesienie to miało tylko osłonić rzeczywisty stan rzeczy, bo już na 5 dni przedtem księżna wyjechała była z Salcburga, a wyjazd ten nastąpił w nocy i zupełnie niespodzianie. Jak utrzymują, księżnej towarzyszył jej brat, arcyksiążę Leopold Ferdynand, oraz ów oddalony Francuz.

Nagłym tym wyjazdem zerwała księżna Ludwika Antonina wszelkie stosunki swe z rodziną, co tem bardziej uderza, gdy się uwzględni, że jest ona matką pięciorga dzieci, trzech chłopców w wieku lat 10, 9 i 7, oraz dwóch córek, dwuletniej i kilkunastomiesięcznej.

Z Genewy donoszą, że księżna Ludwika przebywa tam od tygodnia z owym Francuzem, Gorinem.

W związku z tą historyą szerzą się w Dreźnie rozmaite plotki. Opowiadają mianowicie, że wypadek księcia Fryderyka Augusta w Salcburgu był zmyślony, że w rzeczywistości przyszło w Salcburgu do sprzeczki między nim a arcyksięciem Leopoldem Ferdynandem i skutkiem tej sprzeczki następca tronu saskiego musiał pozostać czas jakiś w łóżku. Następnie zaś gdy wrócił do Drezna, miał straszną scenę ze swą małżonką.

Z innej strony donoszą, że następca tronu nie utrzymywał już od wielu miesięcy stosunków ze swoją małżonką; przed zupełnem zerwaniem królewiczowska para zawarła rodzaj umowy, określającej obustronne warunki, pod jakimi mają żyć zdala od siebie. Następczyni tronu miała się zobowiązać wypełniać jedynie obowiązki matki i nie czynić w przyszłości nic takiego, coby na jej sławę cień rzucić mogło. Było to niejako oficyalne rozstanie małżonków. Ks. Ludwika oświadczyła gotowość przyjęcia tych warunków z zastrzeżeniem, że także mąż jej, (o którego stosunku do pewnej aktorki głośno mówiono), również zobowiąże się prowadzić życie nienaganne. Nadto arcyksiężna zażądała pod innymi względami równych praw dla siebie, odbiegających daleko od surowej etykiety dworskiej. Początkowo przyrzeczono arcyksiężnej wszystko, czego żądała, ale później wybuchły ostre niesnaski domowe, połączone z wzajemnemi obelgami, a nawet czynnemi zniewagami.

Wczoraj rozwiązano dwór księżnej Ludwiki.

Korespondent drezdeński *Localanzeigera* dowiaduje się z urzędowego źródła, że wobec surowych zasad etykiety na dworze saskim nawet myśleć o tem nie można, ażeby miało nastąpić oficyalne rozejście się małżeństwa królewiczów, głównie dlatego, że ks. Ludwika znajdować się ma w odmiennym stanie. Rozwiązanie jej spodziewane jest za 5. miesięcy.

Władze saskie otrzymały polecenie, aby pod żadnym względem nie zezwoliły następczyni tronu na przekroczenie granic królestwa saskiego. Jest ona wydaloną z granic Saksonii i nie wolno jej już nigdy powrócić na ziemię saską.

Równocześnie z tą sprawą dobiega do końca także afera brata księżnej Ludwiki, arcyks. Leopolda Ferdynanda. Już od dość dawna sprawy jego miłosne były przyczyną złego stosunku jego z dworem wiedeńskim. Arcyksiążę przebywał też jakiś czas w sanatoryum w Dreźnie i w Bonn. Przed 6 laty zakochał się arcyksiążę w córce pretendenta hiszpańskiego Don Carlosa, Elwirze; oboje zaręczyli się potajemnie, ale z powodów politycznych małżeństwo nie przyszło do skutku. Wówczas księżniczka Elwira miała w rozpaczy zawołać, iż teraz z jej strony można się wszystkiego spodziewać i że rodzice jej przekonają się do czego ją przez odmowę tę doprowadzono.

W istocie też, jak wiadomo, donna Elwira dała się przed kilku laty uprowadzić przez malarza Folchi'ego, za którego następnie wyszła za mąż. Wskutek tego małżeństwa rodzina wyrzekła się jej.

Później poznał arcyksiążę w Ołomuńcu niejaką pannę Adamowiczównę, podobno rodem z Galicyi, osobę niezwykłej urody, i postanowił zawrzeć z nią ślub t. zw. morganatyczny. Aby temu przeszkodzić przeniesiono arcyksięcia do Igławy jako pułkownika. Niebawem jednak, jak utrzymują, z powodu jakiegoś zajścia w jednym z lokali publicznych, arcyksiążę musiał wystąpić z wojska. Wreszcie napisał arcyksiążę list do Cesarza, w którym donosi mu, że występuje z domu cesarskiego, a równocześnie odesłał do kancelaryi nadwornej wszystkie swe ordery i odznaczenia, między innemi także order Złotego runa. Odtąd nazywać się on będzie Leopold Wölfling.

**Handel żywym towarem.** W Czerniowcach mieszkała bogata wdowa, pani Chaja Silberman z dwiema córkami. Starsza, 18-letnia, była piękną dziewczyną i miała dużo konkurentów. Poznała jednak młodego człowieka, który jej się bardzo podobał. Matce przedstawił się jako Hirsch Feldman, bankier z Wiednia, czasowo bawiący w Czerniowcach dla interesów. Oświadczył się i został przyjęty, odbyły się zaręczyny, potem ślub, a młoda para, zabawiwszy jeszcze dni kilka u wdowy, wyjechała do Wiednia, gdzie wrzekomo bankier miał swój kantor. Wsiedli do 1 klasy kolei, idącej w kierunku powyższym. Ale po drodze młoda mężatka dowiedziała się, że jadą do Rumunii, a bilety mają do Galaczu. Na zapytanie żony mąż jej wyjaśnił, że kantor w Wiedniu jest tymczasowo zamknięty, a przeto zatrzymają się jakiś czas u krewnych w Rumunii. Kobieta uwierzyła. W Galaczu zajechali do pierwszorzędnego hotelu, gdzie Feldman przedstawił żonie starca poważnego, twierdząc, że to jego wuj bardzo bogaty. Po kilku dniach zostawił żonę u tego wuja pod pozorem, że jedzie do Wiednia uregulować interesa. W Galaczu tymczasem, jak opowiadała później kobieta, uśpili ją jakimś napojem i wywieźli do Konstantynopola, gdzie przebudziła się w haremie bogatego dygnitarza tureckiego. Matka nieszczęśliwej, nie otrzymawszy długi czas listu ani wiadomości od córki, posyłała listy i depesze do Wiednia, które pozostały bez odpowiedzi. Zwróciła się tedy telegraficznie do naczelnika policyi wiedeńskiej z prośbą o zbadanie sprawy. Ten odpowiedział, że w Wiedniu niema żadnego bankiera Feldmana. Zrozpaczona wdowa nadaremnie poszukiwała córki, po której zginął ślad wszelki.

Po pewnym dopiero czasie matka otrzymała list z Konstantynopola od córki, która uwiadamiała ją, że Feldman jest handlarzem żywym towarem, że ją sprzedał do haremu, gdzie pilnują każdego jej kroku, trzymają ją jakby w więzieniu i nie pozwalają pisać listu. Dopiero teraz udało jej się przekupić starą dozorczynię, która oddała jej list na pocztę. W haremie, jak pisała, otaczają ją zbytkami, lecz jest pozbawiona wolności, podzielając los wielu dziewcząt, znajdujących się w podobnem więzieniu w Konstantynopolu. Otrzymawszy ten list, matka posłała go wraz z prośbą do miejscowej władzy, błagając o interwencyę u konsula tureckiego. Starania zostały uwieńczone dobrym skutkiem i po upływie kilku tygodni córka powróciła do matki.

**„Król bandytów“.** Czasy t. zw. „brigantaggio“ t. j. romantyki zbójeckiej á la „Fra Diavolo“ jeszcze we Włoszech nie przeminęły. Niedawno roztaczano przed sądem dzieje nieustraszonego opryszka, Musolina, który latami był postrachem dla mieszkańców gór Kalabryjskich. Teraz znów jest na ustach wszystkich nazwisko herszta bandytów Varsalona, który władnie nad słonecznymi pagórkami Sycylii i uchodzi bezkarnie przed pościgiem żandarmeryi.

Varsalona zastrzelił 7 listopada 1892 mordercę swego brata i w następstwie tego czynu, idąc za przykładem przodków, porzucił gniazdo rodzinne, zaciągnął się w szeregi brygantów, obierając na pole „działania“ górzyste okolice Girgenti i Caltanisetta, w prowincyi Palermo. Niebawem awansował na „króla“ bandytów, a rządził, jak wszyscy jego poprzednicy: nie napadał na chaty włościańskie, natomiast był postrachem dla zamożniejszych, dla tych mianowicie, którzy mu nie chcieli płacić „danin“. Był natomiast „łaskawym“ dla tych, którzy jego władzę uznawali i regularnie podatki uiszczali. Zwolennikom Varsalona lepiej się działo, niż jak gdyby należeli do 10 towarzystw ubezpieczeń: w jego państwie nie śmie nikomu zginąć ani jedna owca, ani jedna kura.

Gdy brojenia „króla“ bandytów poczęły przybierać zastraszające rozmiary, władze postanowiły go „zdetronizować“. Inspektor policyi Ballaneti wyruszył osobnym pociągiem do Termini-Imerese; jechały z nim dwa bataliony wojska. Równocześnie przygotowała się na obławę żandarmerya i karabinierzy miejscowości okolicznych. Pojmano matkę i brata Varsalona, mnóstwo podwładnych mu brygantów, oraz wielu sprzymierzeńców opryszka; razem przeszło 200 osób. W gronie aresztowanych znajdują się czterej burmistrze, kilku właścicieli dóbr. Ogromną sensacyę wywołało uwięzienie markiza di Cordova wraz z wszystkimi jego oficyalistami; „marchese“ był wspólnikiem wodza opryszków. Przeszukano miejscowości: Castronuovo, Castel Termini, Cammareta, Alia, Roccapalumba, Prizzi, Caccamo i Lacrara; poszukiwania trwają dalej; Varsalona jednak nie dostał się w ręce żandarmeryi; ukrywa się w jakiemś bezpiecznem ustroniu. *Giornale di Sicilia* donosi, że Varsalona za przykładem wielkich mocarzy chce się zabrać do polityki aliansów. Sąsiedni „monarchowie“ bryganci odbyli niedawno wspólną konferencyę z wspomnianym hersztem. Marchese di Cordova fungował jako kanclerz. Postanowiono operować w porozumieniu, a w razie potrzeby bronić się „viribus unitis“. W konferencyi brali udział następujący „wodzowie“: Galiotii i Bagheria, Mirto z Monreale, Settimo z Partinico, Di Salvo z Lercasa, Gervasi z Vallelunga i Gindice z Favara.

W więzieniu w Termini przesłuchano kochankę Varsalona, niezwykle piękną Sycyliankę, liczącą lat 21; nazywa się Marietta Mangiapane. Opowiadała ona, że na posiadłość jej rodziców napadli przed 4 laty bryganci. Związali ojca, matkę i brata, a jeden z nich (był to Varsalona) zamknął się z nią w pokoju. Obszedł się z nią bardzo łagodnie, powiedział, że jest w niej zakochany i że ją musi poślubić. Potem kazał zwolnić z pęt osoby powiązane i nie tknąwszy niczego, uszedł w góry. Później zjawiał się od czasu do czasu, otaczając dziewczynę czułościami. Przed dwoma laty miał się odbyć ślub bandyty z Mariettą. Ciccu Paulu t. j. Francesco Paolo wyznał jej na kilka tygodni przed terminem, że może wziąć tylko ślub kościelny; cywilnego nie, ponieważ był kilkakrotnie skazany na ciężkie więzienie za popełnione zabójstwa. Skutkiem tych wyznań dziewczyna odmówiła mu swej ręki, a Varsalona przestał ją odwiedzać. Tu nadmienić jeszcze trzeba, że ten krwawy bandyta jest dla matki czułym synem i że staruszka nie widzi w jego postępowaniu nic złego. Ojciec Varsalona był także bandytą i skończył życie w kryminale, skazany na dożywotnie więzienie.

**Hojny dar.** Znakomity malarz holenderski, H. W. Mesdag, mieszkający w Haadze, podarował narodowi swoją wspaniałą, na miliony szacowaną galeryę obrazów. Galerya zawiera dzieła największych współczesnych mistrzów holenderskich, jak: Israelsa, braci Maris Bischop, słynnych malarzy francuskich, Corota, Mileta, Daubignyego i innych. Mesdag zastrzegł sobie dożywotni zarząd galeryą, którą zamierza wzbogacać dalszymi zakupami.

**Język grecki** postanowiła rada szkolna krajowa znieść w szkołach średnich w Danii, a natomiast znacznie powiększyć liczbę godzin języka angielskiego.

**Pycha Offenbacha.** Niedawno pisaliśmy o przesądach Offenbacha. Obecnie przypominają sobie w Paryżu, jaką nadzwyczajną pychą przepełniony był Offenbach. Twórca „Pięknej Heleny“ wyobrażał sobie, iż jemu należą się hołdy niemal królewskie. Albert Wolff, dowcipny nad wyraz człowiek, urządził raz olbrzymi festyn na cześć Offenbacha i ukostyumowawszy sześciu heroldów, kazał jednemu z nich klęknąć przed maestrem i podać mu na tacy klucze, rzekomo jednego z miast prowincyonalnych we Francyi. Offenbach uwierzył w tę komedyę i obracając się do Wolffa wymówił tonem głęboko wzruszonym: „To za wiele, drogi przyjacielu... to za wiele“. Niemniej jednak raczył się pochylić łaskawie i klucze przyjął. Czy niemi jaką bramę otworzył, o tem już historya milczy.

**Rosyanin o Sienkiewiczu.** W ostatnim numerze petersburskiego *Kraju* znajdują się bardzo interesujące ustępy z listów zmarłego przed kilku laty rosyjskiego poety Jakóba Połońskiego, pisanych do W. Ławrowa, tłumacza dzieł Sienkiewicza na język rosyjski; zwłaszcza ustępy odnoszące się do autora „Quo vadis“ są nader zajmujące, choćby ze względu na stanowisko, jakie zajmował Połoński w okresie literatury rosyjskiej po Puszkinie, jako świetny liryk i utalentowany powieściopisarz.

„Żałuję, — pisze poeta w r. 1893 — że tylko listownie mogę podziękować panu za przysłanie mi „Listów z podróży“ Sienkiewicza. Co to za pisarz interesujący i jak misternego znalazł tłómacza! W listach tych więcej bodaj poezyi, niż w dzisiejszych naszych poematach, które utraciły dar „poruszania serc naszych siłą tajemniczą“. O kilka listów dalej — sąd krytyczny o „Rodzinie Połanieckich“. „Autor — pisze Połońskij — odrazu tak wyraźnie nakreślił charaktery osób działających, iż zda się, że się ich widzi i zna, ale to mu nie wystarczyło, więc przez ciąg powieści całej bez potrzeby już wciąż je dorysowuje i w tem przeszedł miarę, nadużył analizy psychologicznej, wdał się w takie szczegóły każdego poruszenia duszy, że to staje się uciążliwem i nudnem. Szczególniej nużącym jest środek powieści, gdzie brak akcyi zastępują nieskończone rozmowy to z tym, to z owym... W każdym razie i ta powieść posiada rzetelne zalety i rysuje współczesne społeczeństwo polskie, kobiety zwłaszcza, z właściwą talentowi Sienkiewicza bezstronnością“.

Pod koniec życia autor poematów kaukaskich zapadł silnie na osłabienie wzroku. Słuchanie głośnego odczytywania powieści Sienkiewicza stanowiło dlań niemałą rozrywkę. „Nie wiem, — pisze (w roku 1897) — jak mam podziękować panu za przysłanie mi powieści i nowel Sienkiewicza. Tylko co przeczytano mi ostatnią nowelę jego „Pójdźmy za Nim“, wywarła ona na mnie wrażenie tak silne, że się o mało nie rozpłakałem! Chciałbym napisać do Sienkiewicza. Czy nie mógłby pan zakomunikować mnie adresu jego i czy mogę pisać do niego po rosyjsku?“ W innym zaś liście: „Czytam obecnie „Krzyżaków“ Sienkiewicza. Nie pisałem do niego dlatego tylko, że sam dla słabości wzroku pisać nie mogę, a dyktować nie umiem. A list mój nie byłby bez treści, bo mam dużo myśli, któremi pragnąłbym podzielić się z nim szczerze“. I wreszcie jedna charakterystyczna wzmianka: „Ostatni zeszyt *Ruskiej myśli* mnie zmartwił, nie znalazłem w nim dalszego ciągu wybornej powieści historycznej Sienkiewicza „Krzyżaków“, którego oczekiwałem z niecierpliwością“.

**Ofiary.** Na odbudowę spalonej części wieży w Częstochowie otrzymaliśmy od S. S. ze Stanisławowa (z prośbą o Mszę świętą na uproszenie zdrowia i opieki N. M. P.) 6 K., W. Stanisław z Rawy Ruskiej (na intencyę wysłuchania prośby) 2 K.

**Stan powietrza.** T. o g. 6 rano — 12 w poł. — 12 R. Bar. 778. Spada. Pogodnie.

**Szczyt komplementu.**

— Ile razy na panią spojrzę, muszę kichać!
— Nie rozumiem dlaczego?
— Bo zawsze kicham, gdy patrzę w słońce.

**Między przyjaciółkami.**

— Dlaczego masz zwyczaj obmawiania twoich przyjaciół?
— Cóż chcesz, moja droga, wszak innych nie znam tak dobrze.

**Otwarty.**

Ona. Gdybym była bardzo bogatą, czyby mnie pan wtedy kochał?

Baron. Eh... tego nie wiem, ale na pewnoby się ożenił!

**Repertuar teatru miejskiego we Lwowie.** We czwartek o godz. wpół do 4tej „Śpiący rycerze“ Sydona Friedberga, muzyka M. Świerzyńskiego; o godz. wpół do 8mej „Słodka dziewczyna“. — W piątek o godz. wpół do 4tej „Piękna z Nowego Jorku“ G. Kerkera; o godz. wpół do 8mej „Dzwon zatopiony“ G. Hauptmana. — W sobotę o godz. wpół do 4 „Zimowa opowieść“ Szekspira; o wpół do 8mej „Słodka dziewczyna“. — W niedzielę o godz. w pół do 4tej „Na Łyczakowie“ Domnika, muz. Świerzyńskiego; o godz. wpół do 8mej „Lekcya tańców“ Seweryna Bersona. — W poniedziałek „Dług honorowy“ komedya w 3 aktach Z. Przybylskiego, rozpocznie „Pietro Caruso“ dramat w 1 akcie R. Bracco, debiut panny Wandy Orbitówney w roli Margerity. — We wtorek „Słodka dziewczyna“. — We środę przedstawienie Sylwestrowe „Rok 1902“ przegląd sceniczny w 12 odsłonach.

**Repertuar Filharmonii lwowskiej.** We czwartek „Koncert popularny“. Program: I. 1) Moniuszko: Uwert. do op. „Halka“. 2. Grieg: Suita „Peer Gynt“. 3) Verdi: Solo z przygrywki do 4 aktu op. „Traviata“ odegra W. Huml. — II. 1) Wagner: Uwertura z op. „Tannhäuser“. 2. a) Rubinstein: „Toreador i Andaluza“, b) Liadow: „Grająca tabakierka“. 3) Solo na wiolonczelę odegra Fr. Szimunek. — III. Liszt: Rapsodya nr. 2. 2) Bizet: Uwertura do op. „Carmen“. — W piątek Koncert popularny ze współudziałem „Chóru akademickiego“. Program: I. 1) Uwertura do op. „Wesołe kumoszki z Windsoru“. 2) Wagner: Dwie przygrywki do op. „Lohengrin“. 3) J. Gall: Kolędy, odśpiewa Chór akademicki. — II. 1) Verdi: Potpourri z op. „Aida“. 2. a) Czajkowski: Walc z op. „Eugeniusz Onegin“, b) Chopin: Walc, 3) Massenet: „Sceny alzackie“ („W niedzielę wieczorem“). — III. 1) Moniuszko: Mazur z opery „Halka“. 2) Eilenberg: „Zmiana warty“. — W sobotę, „Koncert filharmoniniczny“ ze współudziałem Stanisławy Wysockiej, artystki dram. teatru miejskiego w Krakowie i chóru „Lutni“ (W programie Davida „Pustynia“). — W niedzielę „Koncert popularny“ ze współudziałem Matyldy Rollówney, artystki opery. — We wtorek „Wielki koncert filharmoniczny“ ze współudziałem Willy Burmestra, skrzypka. — We środę, „Koncert popularny“. W programie utwory, które w r. 1902 największe zdobyły powodzenie.

Do dzisiejszego numeru dołączamy prospekt pisma humorystycznego p. t. *Śmigus*.

# Literatura i sztuka.

* **Z Filharmonii.** Wczoraj odegrała orkiestra pod batutą p. Melcera 4tą symfonię Beethovena, utwór pełen harmonii, lekkości i swobody, pozbawiony zupełnie tytanicznych porywów. Odegrano go bardzo dobrze, z wielką śmiałością i werwą, tylko zdaniem naszem tempa zbyt przyśpieszone utrudniały zrozumienie, zwłaszcza odnosi się to do części ostatniej; charakter tej części, zbliżony do pogodnego „ronda“, lepiejby wystąpił w przepisanem „allegro ma non troppo,“ zwłaszcza dla słuchaczy, którym utwór ten był przedtem nieznany, a takich z pewnością była większość. Co innego, jeżeli ktoś zna każdą nutę utworu, ten oczywiście woli tempo szybsze, bo uzyskuje przez to silniejsze wrażenie ogólne.

Prócz tego odegrano jako nowość poemat symfoniczny Liszta „Orfeusza“; rzecz o charakterze melancholijnym, melodyjną i bardzo ładnie instrumentowana.

# Część ekonomiczna.

**Wiedeń 22 grudnia.**

(Z.) Wczorajsze konferencye austryackich i węgierskich ministrów w sprawie ugodowej nie przyniosły jeszcze pozytywnego rezultatu, ale — jak utrzymują w sferach giełdowych — nastało znaczne zbliżenie obustronnych poglądów. Przedmiotem rokowań jest podobno także kwestya rozpoczęcia wypłat w monecie brzęczącej i konwersya wspólnej renty. Sfery giełdowe miały nadzieję, że sprawa odnowienia ugody wyjaśni się może jeszcze przed Świętami, to też wiadomość, że to nie nastąpiło, wywołała pewne niezadowolenie. Zresztą czuć już było zbliżanie się Świąt, gdyż spekulacya zachowywała się bardzo wstrzemięźliwie.

Na specyalną wzmiankę zasługuje stosunkowo znaczna haussa kursu akcyj Länderbanku. Powodem jej jest z jednej strony podniesienie się kursu renty bułgarskiej na targach zagranicznych, z drugiej zaś pogłoska, że tegoroczna dywidenda od akcyi Länderbanku nie będzie mniejszą od zeszłorocznej (20 koron). Z przemysłowych walorów podniosły się praskie akcye żelazne, akcye dynamitowe, tudzież akcye przedsiębiorstw elektrycznych.

Jak donoszą ze sfer, mających styczność z rządem, zwołana zostanie w styczniu expertyza, mająca wydać swą opinię w sprawie indywidualnego rozdziału kontyngentu cukrowego.

Ostatnie notowania:

Akcye austr. Zakł. kredyt. 673·00, węg. Zakł. kredyt. 716·00, Anglobanku 268·00, Unionbanku 531·00, Länderbanku 395·00, Bankvereinu 449·00, Bodencredit 918·00, Gal. Banku hip. 536·00, Statsbahny 677·00, Lombardy 63·00, Kol. Elbethal 453·00, Północnej 5420, Czerniowieckiej 000·00, Alpiny 368·50, Rima Muranyi 467·00, Praskiego Tow. żel. 1463, Fabryki broni 298·00, Tureckie tytoniow. 335·00, Oblig. węg. indemniz. 98·10, Renta majowa 101·30, Austr. renta koronowa 100·35, Węgier. renta koronowa 97·85, 56-letnie Listy Tow. kredyt. ziem. 96·15, 4% Listy Banku krajow. 97·00, 4½% Listy Banku krajow. 101·00, 4% Listy Banku hipotecznego 95·75, 4½% Listy Banku hip. 100·15, 5% Listy Banku hipotecz. 110·55, 4% Gal. Oblig. propin. 99·40, 4% Gal. poż. kraj. z r. 1893 97·85, 4% Poż. m. Lwowa 94·87, Losy turec. 111·50, Marki 117·10, Ruble 252.75.

# TELEGRAMY „PRZEGLĄDU“.

*(Depesze poranne).*

**Sofia 24 grudnia.** Po przyjęciu adresu, stanowiącego odpowiedź na mowę tronową, ks. Ferdynand wygłosił mowę, w której w ostrych wyrazach skarcił sobranie za to, że zbyt mało pracuje.

**Sofia 24 grudnia.** Na bankiecie, danym z okazyi imienin cara przez rosyjskiego agenta Bachmetiewa, wniósł Bachmetiew toast na cześć ks. Ferdynanda, nazywając go najwierniejszym i wypróbowanym przyjacielem.

**Tuła 24 grudnia.** Znany pisarz Tołstoj zachorował na zapalenie płuc. Przebieg choroby jest normalny.

**Budapeszt 24 grudnia.** Rosyjski minister spraw zagranicznych hr. Lambsdorff przybył tu wczoraj, a dziś udaje się w dalszą podróż do Wiednia.

**Azchabat** (w Turkustanie) **24 grudnia.** Trzęsienie ziemi trwa ciągle i z każdym dniem jest straszniejsze; objęło ono obszar 200 wiorst kwadratowych. Generalny inspektor Turkestanu gen. Iwanów zarządził wybudowanie baraków, celem pomieszczenia władz rządowych. Dotychczas zginęło 4000 osób. W jednej dzielnicy miasta znaleziono 800 trupów. Urządzono kuchnie, w których rozdaje się bezpłatnie jedzenie. Kasa państwowa, w której znajduje się 5 milionów rubli, leży w gruzach. Studnie są zasypane.

Zarząd kolei odstąpił bezpłatnie wagony na dowóz żywności. Składki na nieszczęśliwą ludność wpływają bardzo skąpo.

Car ofiarował jako pierwszą pomoc dla ludności, dotkniętej trzęsieniem ziemi, 50.000 rubli.

**Rzym 24 grudnia.** Papież przyjął wczoraj kolegium kardynałów, które złożyło mu życzenia z okazyi świąt Bożego Narodzenia. W odpowiedzi na przemówienie kardynała Oreglii, wygłosił Ojciec św. mowę, w której podniósł, że jego rok jubileuszowy wywołał w całym świecie katolickim wielkie manifestacye miłości chrześcijańskiej, zamącone jednak niestety przez socyalistyczne ataki. Ojciec św. wyraził ubolewanie z powodu wniesienia przez rząd włoski projektu ustawy o rozwodach, nazwał to dalszym krokiem, zmierzającym do przewrotu porządku chrześcijańskiego i odbudowania państwa na podstawie pogańskiego naturalizmu. Papież wskazał dalej na doniosłe znaczenie akcyi chrześcijańsko demokratycznej, która zupełnie odpowiada potrzebom czasu. W akcyi tej biorą udział z gorliwym zapałem wybitne osoby z Włoch i zagranicy, szczególnie dużo młodzieży. Zachęcał duchowieństwo, by rozwinęło żywą akcyę na tem polu, z zachowaniem atoli pewnych względów. Odmiennym od zasad chrześcijańskiej demokracyi jest bezbożny i rewolucyjny ruch, który ma na celu wzniecać zupełnie inne ideały, sprzeczne z religijnemi przekonaniami chrześcijaństwa. Przygotowują się smutne dni dla obecnego ustroju państw, które jednakże ten ruch bezbożny podtrzymują i jemu schlebiają. Chrześcijański ruch ludowy, który stoi w zupełnej sprzeczności do socyalnej demokracyi, ogranicza jej zgubny wpływ i już przez to samo oddaje społeczeństwu ogromne usługi.

*(Depesze popołudniowe).*

**Waszyngton 24 grudnia.** Na wczorajszej radzie gabinetowej toczyła się bardzo ożywiona dyskusya w sprawie wenecuelskiej. Większość członków gabinetu oświadczyła się przeciw temu, aby prezydent Roosevelt objął urząd sędziego rozjemczego, a to z obawy, że mogłyby z tego wyniknąć ewentualnie jakie komplikacye. Na propozycyę, aby spór wenecuelski przekazać sądowi rozjemczemu w Hadze, Stany Zjednoczone nie zgadzają się, nie chcą bowiem, by sprawę amerykańską rozstrzygał sąd pozaamerykański. Wielu senatorów i członków izby deputowanych, wiele wybitnych osobistości i dzienników stara się wywrzeć na prezydenta Roosevelta nacisk, by nie przyjmował urzędu sędziego rozjemczego.

## HOTEL GEORGE'A.

Przyjechali dnia 24 grudnia. Hr. S. Piniński z Grzymałowa. Hr. W. Młodecki z Manasterzysk. B. Lipkowski z Podola ros. A. Kochański z Kijowa. M. Zakrzewski z Wiktorowa. W. Zadora z Warszawy. J. Podlewski z Czerniłowa. T. Sienkiewicz z Jasła. K. Stephanowski z Uniatycza. M. Rappaport z Drohobycza.

## HOTEL EUROPEJSKI.

Albert Szkowron.

Lwów — Plac Maryacki

Przyjechali dnia 25 grudnia. J. E. A. Jaworski z Wiednia. Hr. A. Plater z Hłaboczka. Hr. W. Korytowski z Narola. S. Burzyński z Buczacza. J. Sroczyński z Korytnika. K. Polański z Rudnik. T. Wysocki z Zubowmostowa. S. Potworowski z Koropca. J. Kuźniewicz z Jasła. S. Karśnicki z Rosyi. Dr. I. Wurst z Kałusza. St. Cieński z Stanisławowa.

## HOTEL FRANCUSKI.

Lwów — Plac Maryacki.

*Pierwszorzędny hotel z komfortem urządzony, pilzneńska restauracya z pokojem do śniadań, cukiernia w miejscu.*

Przyjechali dnia 24 grudnia. W. i T. Ryłscy z Błażowy. S. Zgaździński z Ołomuńca. S. Horoszkiewicz, A. Szalamon, M. Jaworska i L. Bałtarowicz z Krakowa. A. Müller z Drohobycza. P. Lekczyński z Rawy ruskiej. W. Cywińska z Rosyi. L. Schrez z Wiednia. S. Kaszyc z Warszawy. H. Winowska ze Skałatu. J. Byłak z Hrusiatycz.



**Berlin 24 grudnia.** (Zamknięcie giełdy) (Podług obliczenia procentowego). Banknoty austryackie 85·40. Spirytus 42·00.

**Paryż 24 grudnia.** (Zamknięcie giełdy). Trzyprocent. renta 99·22 Mąka („Fleur de Paris“) 28·45.

**Frankfurt 24 grudnia.** (Giełda zagraniczna). Kredyty austryackie 212·30. Koleje państwowe 145·10 exclusive kupon. Alpiny 000·00. Disconto 189·40. Laura 000·00.

**Wiedeń 24 grudnia. Kursa giełdowe.**

Losy: a) procentowe:

| | |
|---|---|
| Austr. zakł. kr. z obl. pr. z r. 1880 3% | 265.— |
| „ „ „ „ „ „ 1889 3% | 264.00 |
| Tow. żegl. na Dunaju 100 zł. m. k. 4% | —.— |
| Uregulow. Dunaju z r. 1880 100 z. 5% | 283.— |
| Węg. Banku hipotecznego po 100 zł. 4% | 253·75 |
| Pożyczka serbska prem. po 100 fr. 2% | 89.00 |
| Tureckie obl. prem. kolej po 400 fr. | 110.75 |

b) bezprocentowe:

Budapeszteńskie (Basilica) 5 zł. 18.45, Zakł. kred. dla h. i p. po 100 zł. 433.00, Clary 40 zł. m. k. 187.—, Pożyczka m. Insbruku 20 zł. 86.00, Losy m. Krakowa 20 zł. 77.00. Pożyczka m. Lublany 20 zł. 75·00, Ofen 40 zł. 180·00, Palffy 40 zł. m. k. 178.00, Czerw. krzyża-austr. 10 zł. 55.—, Czerw. krzyża węg. 5 zł. 26.75, Losy fund. arcyks. Rudolfa 10 zł. 69.—, Salma 40 zł. m. k. 240.—, Pożyczka salcburska 20 zł. 76.—, Pożyczka St. Genois 40 zł. m. k. 255.00, Losy komunalne m. Wiednia r. 1874 428.—.

## Ruch pociągów kolejowych

ważny od 1go maja 1902 roku według czasu środkowo-europejskiego.

**Przychodzą do Lwowa:**

Z Krakowa: **2·31*, 1·35, 8·40***, 6·10, 8·50, 5·50 i 9.50*.
Z Rzeszowa: 10·25.
Z Podwołoczysk (na dworzec główny): **2·35**, 8·00, 5·35, 10·20*; na Podzamcze: **2·20**, 7·40, 5·11, 10·02*.
Z Tarnopola: 9.35* (na dw. gł.); 6·14* na Podzamcze.
Z Czerniowiec: **12·15*, 1·45**, 6·30, 5·40 i 9·20*.
Ze Stanisławowa: 11·55.
Ze Stryja: 8·10, 1·10, 4·40, 10·50*.
Z Janowa 7·45, 1·28, 9·25*, 10·08*.

**Odchodzą ze Lwowa:**

Do Krakowa **12·45*, 8·30, 2·55**, 4·15*, 6·40, 5·20*, 11·00*.
Do Rzeszowa: 3·80.
Do Przemyśla: 8·25*.
Do Podwołoczysk z dworca głównego: **1·55**, 6·30, 9·00* 11·10*; z Podzamcza: **2·09**, 6·46, 9·20*, 11·32*.
Do Tarnopola: 10·40 z dw. głównego i 10·57 z Podzamcza.
Do Czerniowiec: **2·51*, 2·40**, 6·25, 10·30, 10·50*.
Do Stanisławowa: 6·10*.
Do Stryja: 6·35, 9·00, 8·05, 6·35*.
Do Janowa: 9·15, 1·25, 8·15 6·85*, 10·05*.

**Uwaga.** Pociągi pośpieszne drukowane są literami tłustemi; pociągi nocne oznaczone są gwiazdką. Pora nocna liczy się od godz. 6 wieczór do 5 min. 59 rano.

Redaktor odpowiedzialny: **Ludwik Masłowski.** — Papier z fabryki Czerlańskiej. — Z drukarni E. Winiarza.